

1666

abhängiger Beteiligung der Nieren bestand eine starke Leberse-
ung. Die Bleiglätte ist in den unteren Volksschichten als
vum wohl bekannt, und nur der Umstand, daß die Vergiftu-
rscheinungen meist gering bleiben und ärztliche Hilfe nicht in-
bruch genommen wird, ferner die Zunahme der gewerbsmäß-
abtreibet, die meist instrumentell arbeiten, erklären das seltene
anntwerden einer Vergiftung mit diesem Mittel. (D. m. W. 1928, Nr. 50.)

Eine graduierte Sicherheitskürrette mit verstellbarem Ma-
ngsschieber beschreibt E. Guttmann (Berlin-Charlottenb-
ei welcher sich ein Metallschieber je nach der gefundenen La-
es Uterus mit Hilfe einer kleinen Schraube auf dem Kürretten-
eliebig feststellen läßt. Die Sicherheitskürrette wird in den 3-
rauchsüblichen Größen hergestellt von der Fabrik chirurgischer
rumente, M. Kettner G. m. b. H., Berlin SW 68, Neuenburger Str.
D. m. W. 1928, Nr. 49.)

Hartmann



700. Bl
1277

NR. 5

BIBLIOTEKA NARODOWA

NR 5

L. 7. 1277

~~3993~~

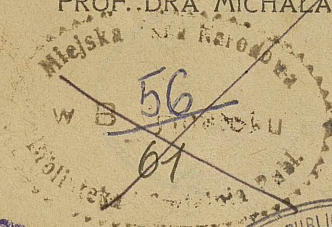
TEOFIL LENARTOWICZ

WYBÓR POEZYJ

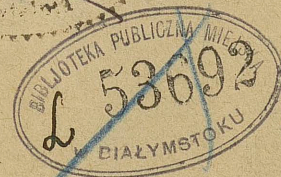
Z WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

PROF. DRA MICHAŁA JANIKA

3993



884-1



KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.



W S T Ę P

ŻYCIORYS LENARTOWICZA

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie, 27 lutego roku 1822, z ojca Karola, b. kapitana milicji kościuszkowskiej, i matki Marjanny z Kwasieboreskich. Rodzina ojca miała dawniej używać nazwiska Kieżgajłło, pieczętowała się herbem Po-bóg i wywodziła się z Gieziechłowic na Litwie, skąd przeniosła się w Sieradzkę. Rodzice posiadali w Warszawie dom przy ul. Tamka. Ojciec nie umiał gospodarować, więc gdy umarł, wdowa z trojgiem dzieci znalazła się w ubóstwie. Teofil miał wtedy siedm lat życia. Wdowa wyszła powtórnie za mąż za b. artylerzystę Andrzeja Zawadzkiego i zamieszkała na wsi.

Lata moje od dzieciństwa do trzynastego roku — pisał potem o swoim chłopięctwie Lenartowicz — przeszły mi na wsi wśród nędzy — i to są lata mojej poetycznej szkoły. W polu u pastuchów bydła uczyłem się estetyki polskiej, u profesorów, z którymi razem w dolkach kartofle piekłem.

Z powodu braku środków Teofil pobierał niedługie nauki w szkole powiatowej w Warszawie. Już od r. 1837 pracował w kancelarji adwokackiej, skąd po trzech latach wszedł do sądu najwyższej instancji, gdzie w r. 1842 mianowano młodego urzędnika sekretarzem senatu, a w r. 1848 pomocnikiem referenta wydziału cywilnego w rządowej komisji sprawiedliwości.

Niedostatki wykształcenia szkolnego uzupełniał pilną nauką domową. Pobudzający wpływ wywarło na niego koło młodych ludzi, nazwane cyganerją warszawską, oddane z zapalem pracom literackim. Grono to skupiało się około *Nadwiślanina*, *Przeglądu warszawskiego* oraz świeżo powstałej *Biblioteki warszawskiej*. Ponadto brało udział w różnych noworocznikach, albumach literackich i innych tego rodzaju wydawnictwach

zbiorowych. Przedstawicielami literatury i sztuki i przeważnie członkami cyganerji byli w owym czasie w Warszawie ze starszych nieco: August Wilkoński i Józef Bogdan Dziekoński, z młodszych między innymi: Seweryn Filleborn, Józef Kenig, Ignacy Komorowski, Aleksander Niewiarowski, Cyprian i Ludwik Norwidowie, Włodzimierz Wolski, Roman Zmorski i Teofil Lenartowicz.

Młody poeta pędził w owych latach ruchliwe życie towarzyskie. Bywał na wieczorach literackich u K. Wł. Wójcieckich, A. Wilkońskich i na salonach pań: Lewockiej, Łuszczewskiej i Nakwaskiej. Wspomina także Lenartowicz wieczory u Tytusa Chałubińskiego, na których Komorowski odśpiewywał pierwsze jego piosenki ludowe, między niemi sławną *Kalinę i Maćka*.

Pierwociny poetyckie, na których znać wpływ poezji Brodzińskiego, Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Słowackiego i Schillera, zamieszczane w ówczesnych wydawnictwach warszawskich, zjednały Lenartowiczowi duże uznanie. Znaczna ich część odznaczała się już wtedy owym sympatycznym nastrojem ludowym, dzięki któremu nazwano go później tak słusznie *linikiem mazowieckim*. Ku twórczości w duchu ludowym skłaniał go wrodzony pociąg do wsi polskiej, jakoteż kierunek, reprezentowany przez cyganerję, który wyrażał się w nienawiści konwenansu, a miłości do ludu, przepojonej pewnego rodzaju mistycyzmem. Niektórzy z członków cyganerji należeli w swoim czasie (między r. 1837 a 1840) do t. zw. spisku Konarskiego, za który sam kierownik, Szymon Konarski, poniósł śmierć męczeńską, powieszony przez Moskali we Wilnie, kilku zaś wtajemniczonych wywieziono na Sybir. Stowarzyszenie ludu polskiego, założone przez Konarskiego, miało na celu propagandę polityczną dla zniesienia pańszczyzny i przygotowania nowych sił do wojny z Moskwą. Lenartowicz miał podobno należeć do wtajemniczonych, w każdym razie żył w atmosferze tego ruchu i dlatego tutaj także trzeba szukać pobudek kierunku ludowego w jego poezji. Pod względem społecznym propaganda Konarskiego nie wywarła jednak głębokiego wpływu na młodego poetę.

Odgłosy przewrotów politycznych, dokonywanych lub za-

czynanych w r. 1848 na Zachodzie, znalazły łatwo zrozumiałe uniesienie w kołach cyganerji, która oddawała się już dawniej spiskowaniom politycznym. Położenie było coraz bardziej napięte. Lenartowicz należał do osób, które miały być przyaresztowane. Aby tego uniknąć, przekradł się przez granicę i dnia 24 sierpnia r. 1848 dostał się do Wielkopolski, gdzie w Poznaniu doznał serdecznego przyjęcia u historyka Jędrzeja Moraczewskiego. Od tej pory zaczęła się dla poety tułaczka, która trwała już do końca długiego życia.

Tegoż jeszcze roku znalazł się Lenartowicz w Krakowie, gdzie prowadził ruchliwą agitację patryjotyczną, także między żydami, a między innemi wygłosił tutaj mowę uroczystą w 28-ą rocznicę wzniesienia mogiły Kościuszki. Towarzyszem jego był wówczas Oskar Kolberg, z którym pieszo chodził po kraju celem zbierania pieśni ludowych. W Krakowie także ogłosił w r. 1848 pierwsze zbiorki poezyj: *Polska ziemia*, oraz *Cztery obrazy* z dedykacją malarzowi W. Stattlerowi. Pozostawał wtedy pod widocznym wpływem utworów Wincentego Pola.

W r. 1848 bawił we Wrocławiu, gdzie ogłosił *Szopkę*. Stąd wybrał się powtórnie do Poznania, zawarł tu znajomość z Ewarystem Estkowskim i stał się cennym współpracownikiem jego *Szkółki dla dzieci*, w której obok innych utworów pomieścił później śliczne swoje arcydziełka: *Zachwycenie* w r. 1851 i *Blogosławioną* w r. 1854. Wyrokiem sądu berlińskiego zabroniono mu pobytu na ziemi wielkopolskiej. Wyjechał na jakiś czas do Brukseli, skąd w r. 1851 przedostał się przez Berlin do Paryża, gdzie spędził kilka lat ubożego tułactwa. Zetknął się tutaj osobiście z Mickiewiczem, z Bohdanem i Józefem Zaleskim, i pod ich wpływem spotęgował w sobie jeszcze silniej uczucia religijne. W takim nastroju powstawały nowe piosenki ludowe i utwory treści religijnej: *Blogosławiona*, *Dzieci nazareńskie*, *Apostołowie*.

Zbiór piosenek ludowych p. n. *Lirenka* wydał w Poznaniu w r. 1855. Zjednały one Lenartowiczowi szeroką popularność i utwierdziły na zawsze dobre imię w literaturze. Około roku 1854—7 prawie zapomniano o wszystkich innych poetach — czytamy w *Tygodniku ilustrowanym* z r. 1861, — przenosząc

nad nimi Lenartowicza i sam nawet Mickiewicz w swojej pomnikowej wielkości jakby usunął się na stronę i spokojny o swą przyszłość, słuchał, jak Lenartowicza nazywano pierwszym poetą. Dalszych zachwyty nad Lenartowiczem już Mickiewicz nie dożył, gdyż umarł tego samego roku, w którym wyszła *Lirenka*. Sławę piosenek Lenartowicza miał na myśli J. I. Kraszewski, gdy w r. 1858 tak się odezwał do poety:

...Tyś nam kochany, dziecko ostatnie macierzy,
Benjamin starej Polski, piewów i rycerzy...
Śpiewaj — słuchamy wszyscy, wielkie wkoło cisze.
Twoja pieśń nas pociesza i przyszłość kołysze...

Nawet samotny Cyprjan Norwid złożył hołd Lenartowiczowi, ozdobiwszy rysunkiem kartę tytułową *Lirenki*, a w r. 1856 pisał o *Zachwyceniu i Błogosławionej*: Czytałem ślicznego twego Danta, na mokrej fujarce wierzbowej wygranego.

Od r. 1856 do 1860 przebywał Lenartowicz w Rzymie, gdzie ulegał z konieczności wpływom świata starożytnego i odrodzenia. Pisał wówczas *Gładjatorów* (druk. w Paryżu 1857) i szereg poematów, które weszły do ogłoszonego dopiero w roku 1870 *Album włoskiego*. Utwór o *Gładjatorach* wywołał silne zarzuty ze strony J. Klaczki, co spowodowało głośnie w owym czasie polemikę w różnych pismach krajowych i emigranckich. Klaczko pomieścił artykuł swój w paryskich *Wiadomościach polskich* z roku 1857. Zarzucił tam Lenartowiczowi ciasnotę tematów, lżawą sentymentalizm, skłonność do maniery, usypianie narodu niebieskimi idyllami i wezwał poetę, aby uderzył w tony męskie. „Precz z temi miękkimi tony, gdy nam hartu i siły przedewszystkiem potrzeba“. O *Gładjatorach* w szczególności wyraził się, że wykazują nieznaną światu starożytnego, błędnie oświetlają sprawę słowiańską, rozculając się do „braci Słowian“, choć nie wszyscy z tych braci nam życzliwi, mają nareszcie nieprzystosowaną do tematu formę.

Wież polska ciągle jednak wabiła poetę-tulacza, tęsknota za nią daje mu tworzywo do nowych utworów w tonie ludowym, między którymi znalazł się klejnot liryczno-epiczny p. n.

Bitwa racławicka, ogłoszona drukiem w Paryżu w r. 1859, oraz nowy zbiorek p. n. *Nowa lirenka*, drukowany tegoż roku w Warszawie.

W Rzymie poślubił Lenartowicz uzdolnioną malarzkę, Zofję Szymanowską, przyrodną siostrę żony Mickiewicza. Był to związek przyjaciela z przyjaciółką, tem ściślejszy i serdeczniejszy. W roku 1859 zaniemógł poeta na bronchit i wyjechał dla poratowania zdrowia do wód w południowej Francji. Następnego roku przeniósł się na stałą tułaczkę do Florencji. Tutaj urodził mu się w r. 1863 jedyny syn, Jan, który niebawem umarł. Po śmierci dziecka żona zapadła na chorobę piersiową, która spowodowała przedwczesny jej zgon w Miłosławiu w Poznańskim w r. 1870. Osierociały i ówdowiały poeta czuł tem ciężej kamień samotności na obcej ziemi, a lichy zdrowie i niedostatek powiększały szarą troskę codzienności.

Twórczość Lenartowicza nie ustaje, ale wyobraźnia, nieożywiona świeżym materiałem, nie wydaje już utworów, któreby zdołały mocniej przemówić do czytelnika, jakkolwiek pod względem formy artystycznej będą to nieraz rzeczy bardzo doskonałe. Poeta powtarza coraz częściej dawniejsze motywy i popada w maniery. Czuje to prawdopodobnie sam, sięga więc po tematy historyczne, ożywia się powstaniem styczniowym, zatrzymuje się nad cierpieniami na Sybirze, zwraca się w świat humanizmu, próbuje sił w dramacie, ale wszystkie te utwory (o ile nie pozostały w rękopisach) nie wywołały już w kraju głębszego wrażenia, niekiedy bardzo niesłusznie, spotykały się raczej z przykrą pocie obojętnością. Przeminał czas dla hasła romantycznych, pozytywizm zapanował na jakiś czas niemal niepodzielnie nad obszarami ducha polskiego.

Utwory z tego czasu wydawał w czasopismach krajowych, lub oddzielnie, czasem w większych zbiorach, jak: *Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką* (Poznań 1862), *Poezje* (Poznań 1863), *Ze starych zbroi rytmy* (Lwów 1870), *Album włoskie* (Lwów 1870), *Echa nadwiślańskie* (Poznań 1872), *Wybór poezji* w czterech tomach (Kraków 1876), gdzie pomieścił przeważną część rzeczy dawniejszych, *Rytmy narodowe* (Lwów 1881), *Cienie syberyjskie* (Bibl. Mrówki, T. 177) i inne.

Napróżno J. I. Kraszewski pisze recenzje, pełne uznania dla lirnika mazowieckiego. Inni krytycy nie szczędzą nieraz poety. W kraju mają go za wielkość, ale utworów nie czytają, wydawcy nie kwapią się z drukiem i prawie nie płacą. To też w liście z Florencji z 27 grudnia 1870 pisze rozżalony Lenartowicz: Pisać i pisać, pisać i pisać, a na co się to wszystko przyda — siedm tomików prac moich czy kiedy wyjdzie razem, przebrane, ułożone porządnie, czy to kto zrobi edycję dla ludu z moich pocziwych legend i pieśni?... Mimo tych skarg snuje dalej bez przerwy przedziwo poetyckie, bo jest twórcą i nie przestaje wierzyć w pożytek tej pracy dla ojczyzny.

Wybrani zwracają się i teraz z wielkiem do poety uznaniem. Gustaw Zieliński pisze w roku 1875:

...Później czy wcześniej

Lud rozmiłuje się w Twojej pieśni,
Na ścieżaj chatę dla niej otworzy,
Ze czeią ją przyjmie, bo w niej Duch Boży,
A gdy plon zbierze, jak skrzętny żeniec,
Z kwiatów swej niwy uwije wieniec,
Który na Twojem szlachetnem czole
W promienną zmieni się — aureolę.

Tytus Chałubiński zapewnia go w roku 1883:... Twoje myśli, Twoje pieśni zostaną, a prócz współczesnych zostawione jest i przyszłym pokoleniom orzeźwiać się niemi, poić duszę i kierować serce ku źródłu Piękna i Dobra... Marja Konopnicka pisze w roku 1886:... A ot, z poetów naszych, którymi się radowała, a żywiła ziemia nasza, Wy nam tylko, Panie miły, zostali.

W roku 1871 wydał w Dreźnie broszurę *Do artystów polskich* z wezwaniem, aby dziełami swojemi wspomogli Muzeum narodowe w Raperswilu. W roku 1874 miał wykład o literaturze polskiej w Bolonji w Akademji im. Mickiewicza, założonej przez prof. Dominika Santagatę. Drugi wykład odbył się dopiero w roku 1879, dalsze w obu latach następnych. Owoc tych pięknych usiłowań ogłosił we Florencji w roku 1886 p. n.

Sul carattere della poesia polono-slava. Z prac literackich Lenartowicza należy jeszcze przypomnieć *Listy o Adamie Mickiewiczu* (Paryż 1875) i *Słowo o Bohdanie Zaleskim*, napisane w roku 1886, ogłoszone w krakowskim *Przeglądzie powszechnym* z roku 1890.

Był także Lenartowicz rzeźbiarzem. Sił swych w tej sztuce zaczął próbować w roku 1866, jeszcze za życia żony, a uprawiał ją do śmierci. Włosi, którzy znali z przekładów utwory Lenartowicza, cenili go jako poetę, ale także jako rzeźbiarza. Dostateczna to pochwała dla tej strony jego działalności. Poeta sam uważał za najlepsze swoje prace rzeźbiarskie: *Głowę św. Jana* i *Drzwi do pomnika matki A. Cieszkowskiego* w kościele florenckim Santa Croce. W tymże kościele znajduje się wykonany i ofiarowany przez Lenartowicza *pomnik brązowy pulk. Stanisława Becchi*, Włocha, poległego w obronie wolności polskiej. Na zamówienie Rady miejskiej we Lwowie wykonał piękny *kielich dla Piusa IX*, wręczony papieżowi przez pielgrzymkę polską w roku 1877. Wiele rzeźb Lenartowicza pomieściło się w Polsce, po kościołach i w posiadaniu prywatnem.

W roku 1875 bawił Lenartowicz w Krakowie, witany gorąco i uczczony skromnym jubileuszem przez wszystkie warstwy narodu. Były to radośniejsze chwile w ciężkiem, zwłaszcza po śmierci żony, życiu poety.

Choć zdrowie od wielu lat niedomagało, dożył wcale długiego wieku. Umarł prawie nagle, bo w wigilję śmierci był jeszcze na wieczorze u p. Jabłonowskiej. Nazajutrz, dnia 3 lutego roku 1893, skonał na ręku swej służącej, Giovanny Santonni. Ostatnie słowa wyrzekł po włosku: „Ojczyzno, bracia, już was nie zobaczę“. Do trumny dębowej włożono garść ziemi ojczystej, na piersi położono medaljonik Matki Boskiej z Orłem i Pogonią. Szczątki śmiertelne przewieziono do Krakowa i pomieszczono uroczyscie w Grobach zasłużonych na Skałce.

Jako człowiek odznaczał się Lenartowicz prawym charakterem i mimo nastrojów melancholijnych znaczną pogodą umysłu, chociaż życie miał zgoła nielekkie. W roku 1870 pisze do przyjaciółki: „Życie moje upływa spokojnie. Jak pastor

protestancki z biblią i historją w rękę, widzę, jak codzien słońce zachodzi, i myślę, że prawdziwe szczęście nie z tej strony grobu się znajduje". Praeowitość była niewątpliwie tym czynnikiem, który utrzymał duszę poety w równowadze. Drugim takim czynnikiem były szczere i proste uczucia religijne. „Wierzę, jak chłop. Prawo nasze nie pytać się, nie mędrkować, nie zaglądać w Boże tajemnice, tylko słuchać starego rozkazu, idącego przez wieki od sławnych ojców. Bóg cię stworzył na to, żebyś służył braci swojej i matce Polsce". Prawdziwą wiarę opiera na katakumbowej miłości i ofierze. Jezuizmu nie lubi, nie godzi się również z świecką władzą Kościoła.

Z przekonania politycznych demokraty, ale przeciwnik liberalizmu i materializmu, przechowuje w sercu specyficznym polski idealizm, który, oderwany w owym czasie od możliwości urzeczywistnienia go we własnym państwie, obraca się nazbyt może w świecie ułudy i usiłuje nieraz pogodzić wykluczające się sprzeczności. Rys typowy dla naszego romantyzmu. Lenartowicz trwa wiernie przy swoich wyobrażeniach i dlatego staje się coraz bardziej obcym pokoleniu po r. 1863. Dlatego też stosunki w kraju napędlają go coraz większym smutkiem. „Kwiatów uczuć dziś nie potrzeba — pisze w jednym z listów — dzisiejszy świat: błoto, gnój, stęchlizna".

Poeta kocha lud niezmiernie gorąco i bardzo serdecznie, ale tkwi jeszcze w wyobrażeniach patryjarchalnych swojego pokolenia i większości poetów romantycznych. Nawoływania Goszczyńskiego, Słowackiego, Syrokomli i Berwińskiego nie były jeszcze dość silnie rozumiane przez kierującą w kraju opinię społeczeństwa szlacheckiego. Łagodne usposobienie Lenartowicza nie jest zdolne do tonów bojowych w sprawie emancypacji chłopów, budzi więc tylko miłość do wsi, pokazuje skarby uczuć w sercach chłopskich, budzi cześć dla nieustającej i spokojnej pracy na roli, co niebo zdobywa, ale na tem poprzestaje. Choć wie, czem chłop może być i czem był jako żołnierz w szeregach narodowych, o struny społeczne nie trąca, podobny w tem poniekąd do starszego od siebie Brodzińskiego, z którym łączy go także analogiczne przeżycia młodości. Lenartowicz jest niewątpliwie na swój sposób szczerym demokratą, ale mi-

mo to Wojtuś w *Błogosławionej*, choć w dwu zaborach nie było już wtedy pańszczyzny, nawet w niebie „na pańskim jest za pastuszką", a matka jego modli się w niebie za panią i za pana wioski. W tem też trzeba szukać pewnej dla poety obojętności pokolenia po r. 1863, którego program ludowy stał się całkiem inny, które dlatego przestało się lubować w tkliwej czułościowości romantycznego lirnika. Nie pociągała również naiwność umyślna języka, która z latami stawała się coraz bardziej nienaturalna i ekliwa.

O łaski możnych nie zabiega, orderów i odznaczeń nie przyjmuje, ubóstwo znosi z godnością, na głos przyjaźni wrażliwy, w sądach o ludziach z małymi wyjątkami wstrzemięźliwy, objawy dobroci serca ludzkiego, gdziekolwiek je widzi, przyjmuje z uradowaniem. „Godność osobista, niekłanianie się przed żadną powagą, prócz nauki ścisłej, miłość braci, choćby ci kolki na głowie ciosali, oto moja wiara" — pisze w liście z roku 1891.

Sporo rękopisów poety pozostało w papierach pośmiertnych. Część ich ogłoszono we Lwowie r. 1895 p. n. *Poezje, wydanie pośmiertne* (dwa tomy). Nie przyniosły one żadnych nowych motywów poza temi, jakie były już ogólnie znane.

WŁAŚCIWOŚCI TALENTU.

Po krwawym rozbracie (aluzja do roku 1846) między ludem a szlachtą — czytamy w *Dzienniku literackim* z roku 1858 w odpowiedzi na surową recenzję Klaczki — pieśni jego jednaly dwóch skłóconych braci... Kto w lirce Lenartowicza widzi tylko ciche sielanki do uśpienia narodu, ten zaprawdę nie ma pojęcia naszego życia... równie jak nie ma ów pojęcia usposobienia religijno-narodowego, kto w *Zachwyceniu*, *Błogosławionej*, *Apostołach* jego widzi tylko niebieskie idylle... a nie umie zrozumieć, że tym poematami religijno-narodowym przewodniczy głównie zawsze wyższa myśl narodowa, która pociąga ku sobie i w tej formie silnie naród cały...

„Lirnik mazowiecki" — pisze Chmielowski w roku 1903 — ma kilka cech wspólnych ze „słowikiem ukraińskim": uczu-

ciowość prostą i szczerą, tęsknotę za stroną rodzinną, ukochanie pieśni ludowej, śpiewność wiersza, niechęć do mądrości zagranicznej, wreszcie brak plastyki i słabo rozwiniętą zdolność refleksyjną. Niegdyś budził przesadne zachwyty; dzisiaj lekceważy go wielu niesłusznie.

Marja Konopnicka, której własna twórczość tyle zawdzięcza poezjom lirnika mazowieckiego, zauważyła, że Lenartowicz, tworząc swoje pieśni, wchodził w siebie, w przyrodzoną sferę swych najgłębszych wzruszeń, a ludowość jego nie była nigdy chwilowym, od zewnętrznych pobudzeń zależnym nastrójem, ale była samą treścią jego natchnień, była jego naturalnym prądem twórczym, właściwą jego muzyką.

Poezja Lenartowicza — napisał J. Kallenbach — jest jasna, przejrzysta i czysta, niepokalanie czysta. Możesz ją śmiało dać do ręki dziewczęciu... Słuch miał czujny, ziemi rodzinnej się radził... Pobyt długoletni we Włoszech był i korzystny i ujemny. Rozszerzył widnokręgi duchowe Lenartowicza, pogłębił myśl jego, ale też długie oddalenie zahamowało w nim poniekąd naturalny rozwój swojskich sił, czerpiących swe soki z rodzinnej ziemi... Rozwiewność brał za lekkość, bladeść wyrazu za jego przejrzystość... Co z ludu wyszło, nie zestarzeje się nigdy i wróci śmiało, jak do siebie, pod wiejską strzechę.

Najpełniejszą ocenę talentu Lenartowicza dał Jan Kasprowicz w *Pamiętniku literackim* z roku 1905 w rozprawie p. n. *Liryka Teofila Lenartowicza*. Ponieważ wywody Kasprowicza trafiają przeważnie w sedno, należy je przypomnieć w najwięcej streszczeniu.

Mickiewiczowskie „czucie“ zmienia się w czułośćkowość, która i w młodocianych wierszach Lenartowicza niepoślednią odgrywa rolę. Ale wnet nastrój ten pogłębia się u poety, nie bez wpływu K. Wł. Wójcickiego, który wskazywał, jak przedstawiać uczucia duszy chłopskiej, związane z życiem realnem. Zaciekawienie wsią miało jeszcze jedno ważne źródło w okresie młodości Lenartowicza. Zwracano się do warstw chłopskich z wewnętrznej potrzeby szukania nowych soków ożywczych dla pragnącego odrodzić się społeczeństwa. Nasza poezja z tej

epoki, wykarmiona pierwiastkami ludowymi, przybrała prawie odrazu charakter społeczny w kierunku demokratycznym.

Bodziec do zwrócenia się ku ludowości znalazł też Lenartowicz w bezpośrednim zetknięciu się z gminem. Zapuszczał się w bliższe i dalsze okolice Warszawy, nad brzegi Narwi i Bugu, zaglądał na nowo do chałup chłopskich, z chłopakami „nocną dołą ponad Narwią konie pasał“ i „po karczmach z nimi hasał“, gdzie to lud „starce, jakieś święte Marki, a niewiasty święte Anny“ — „żyje boskim cudem, jak po zimie się odmładza, w pokolenia się rozradza“. Nową podniecię dała mu przymusowa wędrówka. Urok wsi polskiej ogarnął go w sposób nadzwyczajny na ziemi wielkopolskiej, u kolebki piastowej, jak sam się potem wyraził: „Kmieć polski i historia jego rodu, historia kmiecio-polska, oszołomiły mi serce i głowę tak, że wobec współziomków nie mogłem słów odnaleźć do zwyczajnego użytku i byłem jak upojony miodem dawnych wieków, szczęśliwy, jak nigdy już potem“.

Najgłówniejszą cechą tej poezji Lenartowicza jest obok niezwyklej dźwięczności w rytmie naiwna prostota, w krajobrazie uwydatniająca się jednostajnością konturu i barwy. Paleta poety posiada zasób farb ogromnie ubogi, najczęściej mamy kolor złoty. Pod tym względem kolorystyczne to ubóstwo schodzi się zupełnie z pieśnią gminną. Ilościowo dotrzymuje mu placu kolor błękitny, ale jest to stosowanie frazesowe. A jednak krajobrazy Lenartowicza żyją, jest w nich coś, co nas pociąga, jest w pierwszym rzędzie kształt, jest poczucie formy, jest zdolność takiego, na oko bardzo prostego, ugrupowania szczegółów, aby tworzyły obraz. Poza tem tkwi w tej poezji dużo pierwiastków muzycznych; umie też poeta wprowadzać ruch.

Wszystkie żywioły żyją u Lenartowicza życiem człowieka. Ta antropomorfizacja, a właściwie antropopsychizacja twórców przyrody, będąca wynikiem naiwnego na świat poglądu, a u Lenartowicza umyślnym środkiem artystycznym w celu nadania poezjom jego piętna tem większej jeszcze prostoty, łączy się ściśle z optymizmem, z jakim poeta traktuje duszę ludzką. I duszę traktuje Lenartowicz w sposób swoisty. Nie mógł wy-

obrazić jej sobie jako bezwzględnego abstraktu, zawieszonego między niebem a ziemią, wiązał ją zawsze z tem, co sam umiłowal najbardziej, z ziemią rodzinną. Nawet, wyzwoliwszy ją z ciała i umieściwszy w niebie, dał temu niebu właściwości ojczystego kraju.

Poeta przemawia prawie zawsze przez chłopą. Jakim jest ten chłop? Ze stanowiska ludoznawczego nie zawsze jest prawdziwym wewnątrznie, tak jak nie zawsze prawdziwym w oświeśleniu Lenartowicza jest jego życie zewnętrzne. Chłop Lenartowicza jest zasadniczo bogobojny i miłujący ziemię ojczystą, a jest także szczęśliwy w swojej prostej żywiołowości.

Autor Lirenki — pisze H. Biegeleisen — miał pełną świadomość stanowiska swego w literaturze ojczystej, wiedział, że „w gminnym rodzaju sam sobie mistrzem malutkim“, i że na tem polu nikomu, nawet Mickiewiczowi, nie ustępuje. Otrzymał też od wielkiego Adama święcenie na pisarza ludowego. „Pisz dla ludu, ty masz powołanie, kolego“ — to były ostatnie słowa, które wypowiedział Mickiewicz, złożwszy serdeczny pocałunek na czole młodego poety.

Dzisiaj, gdy dzieli nas już sporo lat od nastrojów i wyobrażeń, znamienych dla genezy poezji Lenartowicza, i gdy poznaliśmy sądy najważniejsze dawniejszych krytyków, godzi się zapytać, czy lirnik mazowiecki był tylko poetą chwili, poetą modnych w pewnym czasie nastrojów, czy też w twórczości jego ostało się coś trwałego, co przechowa na zawsze rzetelną wartość artystyczną, zarówno ze względu na treść jak i na formę. Wyrok wypadnie dla poety korzystnie. Pójdą w zapomnienie nieudolne próby jego dramatów, niejedno z Albumu włoskiego, niejedno z usiłowań na polu epiki historycznej. Pozostanie przecież na zawsze w skarbcu poezji polskiej jako trwałe jej dorobek znaczna część liryków ludowych Lenartowicza i kilka poematów liryczno-epicznych. W tym kierunku Lenartowicz, sam zresztą niemało korzystając z poprzedników i rówieśników, stał się z kolei wzorem dla następców, zwłaszcza dla Konopnickiej i Kasprowicza. Ton zasadniczy Lenartowicza narzucił się — żeby tak się wyrazić — epigonom, w czem dowód oczywisty talentu jego i siły wewnę-

trzej. Odnosi się to przedewszystkiem do całej prawie twórczości Konopnickiej. Kasprowicz, umysł o wiele więcej refleksyjny, pogłębił ton Lenartowicza, mniej posiadał optymizmu, więcej widział cierpień wśród chłopą i czarnej szarej niedoli, ale i on w poezjach swoich ludowych ulegał silnie, choć może mimowiednie, urokowi tonu Lenartowicza. Odgłosy piastowych właściwości duszy chłopskiej przypomniał się nawet u Wyspiańskiego, znajdują się u niego wyraźne reminiscencje owej dostojności chłopskiej, którą Lenartowicz bodaj pierwszy u nas w takiej formie zauważył i podkreślił.

Jednostajnością swojej poezji zbliżony do Zaleskiego, sielankowością do Brodzińskiego, do żadnego jednak — jak się wyraził Tarnowski — nie był podobny; miał swoją własną naturę i fizjognomję, miał własne i oryginalne pierwiastki i cechy w swoim talencie, miał własną indywidualność.

Wpływ Lenartowicza na młodszych dowodzi, że w swoim rodzaju był rzetelnym twórcą, umiał wczuć się i wsłuchać w istotne szepty przyrody ojczystej, w duszę jej mieszkańców. Niejedno jeszcze zmieni się w Polsce, ale i wtedy wzruszać będą prawdą takie pieśni, jak *Narodziny*, *Wiecznie to samo*, *Maciek*, *Kalina*, *Niech będzie pochwalony*.

Na osobną uwagę zasługują pieśni o dziewczynie polskiej. Nie zawsze musi ona być chłopką, ale szczegóły taki nie ma znaczenia dla charakterystyki samej dziewczyny. Czy to będzie jedna czy druga *Jagoda*, *Wiochna* czy *Pustota*, *Najpiękniejsza* czy jak się tam inne nazywają, typ to zawsze ten sam, niegłęboki może, ale piękny, bardzo ogólny w swoim ujęciu. Pierwszy bodaj w poezji naszej odkrył ten typ Brodziński w Halinie, ale dał nieledwie szkic, nie przerobił w obraz pełny, wyrazisty. Krewniaczką Haliny po duszy była Małczewskiego Marja, tę jednak mróz życia zwarzył przed czasem i pogłębił, nie mogła już zabłysnąć wdziękiem naiwnego uroku. Dopiero Mickiewicz w Zosi dał temu typowi kształty prawie pełne. Znał go Zaleski, znał Słowacki w Alinie i Lilli, ale najszerzokośniej odmalował Lenartowicz, drobiazgowo wyczulował najczęściej się nad nim zatrzymywał, czarownie wypieścił

i wypieśnił, doskonale złączył z polskiem podłożem przyrodzonym.

Możnaby sądzić, że ten typ Lenartowicza jest niezmiernie naiwny i jednostronny. To samo możnaby jednak zarzucić całej prawie literaturze polskiej, której galerja kobieca obraca się w ramach Zosi i Telimeny. Jeden jedyny Słowacki, najbardziej refleksyjny, wysubtelniony duchowo, stanowi pod tym względem wyjątek, jak wyjątkową była jego dusza w narodzie piastowo-rolniczym, żyjącym więcej odruchowo i żywiołowo, niż duchowo i refleksyjnie. Jeżeliby przecież zarzut jednostronności podtrzymać, to i wtedy wypada powiedzieć, że typ Lenartowicza jest szczerze polski, niemal dokument rasy, najogólniejszy w ujęciu i niewątpliwie śliczny mimo całej naiwności, jeżeli tylko wzbudza w nas przekonanie, że ta ślicznotka dziewczęca nie wyrośnie później na Telimenę. Mamy zaś prawo sądzić, że Jagody czy Wiochny Lenartowicza pozostaną uczciwymi, zdolnymi w potrzebie do okazania wysokiej mocy duszy i charakteru, że nie wejdą nigdy na śliskie drogi, po których nie stąpa dusza, ale rozpętane i nieciekawe w swoich chęciach ciało.

„Boską komedją“ chłopą polskiego pozostanie na długo *Zachwycenie* i *Błogosławiona*. Nie są to wysokie wzloty dantejskie, gdyż Lenartowicz nie posiadał do tego warunków w swojej umysłowości, ale jest tam — jak się wyraził Kaspro-wicz — naiwna wiara dziecka chłopskiego, pełna uczucia, ale także pełna pierwiastków sensualistycznych, uważających nie-raz za prawdę to, co według nauki Kościoła jest tylko symbolem; jest w niej nadewszystko odbicie urządzeń, pragnień i dążeń, radości i smutków i trosk ciasnego życia doczesnego duszy ludowej polskiej. Do tego słusznego spostrzeżenia można dodać, że obrazy *Zachwycenia* i *Błogosławionej*, aczkolwiek na pozór bardzo chrześcijańskie, w istocie rzeczy z światem wierzeń chrześcijańskich niewiele mają wspólnego. Pan Jezus, Panna Marja, różni święci i święte należą w poemacikach Lenartowicza tylko z nazwiska do tego świata. W rzeczywistości są to raczej wyobrażenia prasłowiańskiego poganizmu, który trwa jeszcze do dzisiaj w całej Polsce, zwłaszcza zaś na

wsi polskiej. Mimo odmienionych nazw, treść dawna pozostała prawie nietknięta.

Pogląd taki, acz wydać się może niespodziewany, znajduje uzasadnienie w całym szeregu obrazków, w których widzieć musimy przystosowanie jedynie chrześcijaństwa do wierzeń ludowych, więc pogańskich. Sama nazwa raj, znana wprawdzie ze Starego zakonu, przypomina bardziej pola elizejskie lub wyobrażenia naszych przodków pogańskich o krainie zagrobowej, w której żyje się tak samo jak na ziemi, niż wyobrażenia chrześcijańskie o tem szczęściu, którego oko nie widziało, ucho nie słyszało. Do wyobrażeń pogańskich należy także przemiana dusz zbawionych w owoce, kwiaty, ptaszki i owieczki. Bóg ma w niebie skarbiec, duszom szczęśliwym przygrywa słodka kapela. Zgodne to z wierzeniami ludowymi, obce pojęciom chrześcijańskim. Jeden z aniołów poucza kuma o własnościach ziół, na jakie leki zdadzą się ludziom. W ten sposób poeta znachorstwo nawet usiłuje pogodzić z chrześcijaństwem. Panna Marja robi w niebie płótno ze srebrnej przędzy babiego lata, niby prasłowiańska bogini ziemi, na której cześć jesienią po wioskach polskich odprawia się „prządki“. Duszyckom w czyścu potrzebna jest woda do oczyszczenia. Czy ma to być woda zapomnienia, czy woda jako święty żywioł, — jest to znowu wierzenie ludowe. W piekle ucieszono się, gdy pani otruła pana i nasiała na grobie lilji, rutki i maku. Któż tu nie przypomni sobie znanego podania ludowego. W piekle stoi także łożo Madejowe. Wiemy o tem dobrze w Polsce, ale w chrześcijaństwie o tem nie słychać.

Przodkowie doznawali szczególnej czci u naszych pra-ojców pogańskich. Nieudolne posążki tych przaszczurów pomieszczano na deszczulkach, przytwierdzonych do ściany, więc na tem samem miejscu, gdzie potem zaczęto wieszać obrazy świętych i darzyć je taką samą czcią, jaką dawniej darzono przodków przaszczurów. Inne znowu świątki i łale bogów umieszczano w gontynach i po świętych gajach. Za chrześcijaństwa zostało to samo przy tej samej czci, a tylko z inną nazwą. Osobliwszej czci doznaje oczywiście obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Święci zastąpili przodków i bogów.

Bibl. Nar. Zr. 5 (Lenartowicz: Wybór poezyj).

KS. ARCHIWALNY

w Białymstoku

Odmieniła się forma, treść pozostała. Jeżeli ktoś woli, stało się naodwrot. Błogosławiona widzi w niebie Najśw. Pannę, świętych i święte tak, jak na to patrzyła na obrazkach świętych w kościele i w domu. Niebo z świętymi według obrazków jest bardzo zgodne z wierzeniami ludowymi i tradycją kultu świątków pogańskich, ale znowu nie bardzo się godzi z wyobrażeniami chrześcijańskimi.

Dlatego to kraina zagrobowa Lenartowicza jest uczuciu naszemu nieskończenie bliższa i bardziej zrozumiała niż wszystkie nadzwyczajności Danta, gdyż tkwi niejako w naszej podświadomości, czerpie z tworzywa rdzennie polskich wyobrażeń, z krynicy polskich źródeł plemiennych. W rodzaju zaś swoim jest artystycznie bardzo doskonała, prostą niemal do maniery formę ma przystosowaną do treści, a treść do formy. Przenikniona bardzo żywiołowym uczuciem, znajduje odzew w ironizującym nawet sceptyku, równa w tem najpiękniejszym kolendom, dostępna każdemu sercu ludzkiemu, prześliczna prawdziwie sielanka piastowo-niebieska.

Tworząc swój świat zagrobowy, Lenartowicz pozostawał niewątpliwie pod wpływem Dantego, którego ustępy właśnie w owym czasie przekładał, ale wpływ był czysto zewnętrzny, bez względu na to, że to lub owo wyrażenie, ten lub ów szczegół, zwłaszcza w opisie czyśca, zostały u Dantego zapożyczone. Umysłowość obu poetów była tak dalece odmienna, tak w niczem do siebie niepodobna, że inaczej stać się nie mogło. Jak Dante niezależnym był od Wergilego, lubo wziął od niego pomysł i nawet obrał za przewodnika po tamtym świecie, tak i Lenartowicz, chociaż poszedł drogami Dantego, inne widział światy pośmiertne, na skromniejszej a swoistszej dzwoniąc li-rence innym wyobrażeniom dał wyraz, innej duchowości zbiorowej.

Nieprzemijającej wartości a nadzwyczajnej piękności jest nareszcie liryczno-epiczne arcydzieło Lenartowicza p. n. *Bitwa racławicka*. Jeden z krytyków słusznie powiedział, że pozostanie ona na zawsze najdroższym klejnotem w artystycznej twórczości Lenartowicza. Każde słowo tej cudnej pieśni

jest jakby z pod serca wyjęte, a swojskie; obrazy, jak malowanka złota, przesuwają się przed oczyma. Dźwięczy w niej nuta smutku i nadziei, nieokreślonej a nieomyłnej, którą wszyscy do niedawna nosiliśmy w sercu. Kasprowicz nazwał *Bitwę racławicką* jedną z najpiękniejszych pereł, jakie w literaturze naszej posiadamy. Lirnik mazowiecki — jak się wyraził — uderzył tutaj znowu w najczystszy ton ludowy, a jeżeli nie dał nam epopei chłopskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu, to przecież znacznie się do niej zbliżył.

Do słów tych niewiele można przydać. Komuż z nas iza nie zachodziły oczy, gdy słyszał poemat Lenartowicza, recytowany przez lirnika na przedstawieniu *Kościuszki pod Racławicami*. Kto zaś iza szczere wycisnąć z oczu potrafi, ten niewątpliwie z duszy przemawia i jest bardem swojego narodu. Forma tego utworu jest prawdziwie przedziwna. Krótka, urywana, dziarska, jak ochocza piosenka krakowska, ma w sobie i radość i szloch i tę osobiłą muzykę wewnętrzną, która ma wszystkie właściwości rasy i plemienia, którą odczuwa każdy Polak, jako coś sobie przyrodzonego, jako odruch dźwiękowy własnej duszy. Jest też *Bitwa racławicka* niedoścignioną w swoim rodzaju i pozostanie na zawsze wzorem dla tego rodzaju twórczości.

Tematy żołnierskie pociągały już dawniej Lenartowicza. Wspomnienie o wojaku mieści się w każdej jego prawie piosence ludowej. W r. 1854 napisał piękną gawędę p. n. *Żywot starego żołnierza*. Z tych nastrojów poczęła się także *Bitwa racławicka*, przedstawiona w formie snu starego kosyniera. Poemat ten poświęcił jen. Józefowi Wysockiemu, który brał udział w nieudalym powstaniu galicyjskim w r. 1848, potem w powstaniu węgierskim. Z nim to, w chwili wielkich nadziei, wjeżdżał pośródkiem upojonego radością ludu na rynek krakowski. Z przeżyć, wtedy doznanych, wykwitło pewnie owo marzenie senne, gdy nadzieja oddaliła się, a serce nie chciało się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Oddając klejnociki Lenartowicza w ręce czytelnika polskiego, chcemy przyczynić się do ich trwałego spopularyzo-

wania w narodzie. Niech budzą tę miłość ziemi rodzonej, jej dziejów i tradycyjnych wyobrażeń, jaką posiadał lirnik mazowiecki. Niech urabiają przedewszystkiem uczucia młodzieży. Starszym zaś niech przypomną rojenia lat wiośnianych i dadzą chwilę, naiwnej może, ale serdecznej pogody i cichego ukojenia.

TEKST I BIBLIOGRAFJA.

Tekst podajemy za pierwszymi wydaniem. Porównaliśmy go wszędzie z wydaniem z r. 1876, którego korektę prowadził sam poeta. Różnice tekstu są bardzo nieznaczne. Jedną tylko *Bitwa racławicka* w dalszych wydaniach znacznie różni się od pierwszego. W tym wypadku poszliśmy także za pierwszym wydaniem, najpełniejszym co do tekstu, z wyd. z r. 1876 wprowadzając te ustępy, które poeta, w porównaniu z wydaniem pierwszym, rozszerzył i wygładził. Wszystkie odmiany uwidoczniliśmy w przypiskach.

Z prac o Lenartowiczu wymieniamy najważniejsze:

Jan Kasprowicz: Lirnik mazowiecki. Szkic literacki (Lwów 1893, wyd. Tow. im. Stan. Staszica);

Stanisław Tarnowski: Teofil Lenartowicz (Przegląd polski, Kraków 1893);

H. Orsza (H. Radlińska): T. Lenartowicz, lirnik mazowiecki, jego pieśni (Łódź—Warszawa 1899);

Jan Kasprowicz: Liryka Teofila Lenartowicza (Pamiętnik literacki, Lwów 1905);

Antoni Jan Mikulski: Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory (Lwów 1906, Bibl. Macierzy polskiej);

Ignacy Chrzanowski: Z albumu Lenartowicza (Sfinks, Warszawa 1912);

Henryk Biegeleisen: Lirnik mazowiecki, jego życie i dzieła, w świetle nieznanej korespondencji poety, z dwoma portretami (Kraków 1913). Podano tam zupełną prawie bibliografię, odnoszącą się do Lenartowicza, gdzie też ciekawego szczegółów czytelnika odsyłamy.

ZACHWYCENIE.

Letarg nazywają u nas zachwyceniem, w ciągu którego dusza człowieka ma sobie odkrytą przyszłość, ogląda niebo i piekło, ale jej o tem mówić po ocknięciu się nie wolno, chyba przed istotami niewinnemi, jakimi są małe dzieci. Wedle podania ludu każdy, który był w letargu, wie godzinę swojej śmierci i na to tylko ma sobie przedłużone swoje życie, ażeby się do wieczności przygotował. (*Przypisek Autora*).

I.

»Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?«

- »O! moje dziecko, byłam ja w raju,
Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju.
5 Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
10 W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą;
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potém widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotymi kłosy,
15 Co się pochyla pod boże nóżki,
Oj! nie pszenica, lecz święte duszki.
Potém widziałam przeróżne kwiatki.
Te w bożych łąkach prześliczne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
20 A potém w niebie powyrastali«. —

— »Mateńko moja, proszę ja ciebie,
Co téż tam robi Pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

- 25 »O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,

1 nie boją się, takie łaskawe,
A to są dusze błogosławione,
30 Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy;
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owęj roboty,
35 Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

— »Matulu moja, czyście widzieli,
40 Co téż tam robią święci anieli?«

— »Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
45 | Rosa upada na obszar ziemi.
| I przez tę litość zboże się plemi«.

— »Jest též jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?«

— »O! moje dziecko, jak ci się zdaje,
50 Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje«.

— »A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?«

— »O! jeszcze piękniej, jeszcze weselój,
Na złotych skrzypkach grają anieli«.

55 — »A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?«

— »Tam, gdzie się uczą ptaszkiwie leśni
I nasi ludzie — w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej...«

60 »Matulu moja, powiedzcie ino,
Widać tam nasza wioskę jedyną.

Naszą chałupę, bydło na smugu,
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę, co zbiera ziele,
I tego dziada, co przy kościele
Siedzi i w górę wyciąga ręce,
Na małym wzgórku przy bożej mecie?»

— »O! widać wszystko, gdzie się kto ruszy,
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy;
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi.« —

— »Powiedcież teraz, mateńko droga,
Co tam jest więcej u Pana Boga?«

75 — »Potem widziałam: strasznęj wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokiem,
80 I patrzył na świat żalonym wzrokiem.
Bo w owęj księdze wszystko tam stoi:
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tém w niebie jasne pisanie;
85 Kiedy śmierć czeka nędznego blisko.
To zaraz anioł czyta nazwisko«.

— »Słuchajcie ino, matulu droga, Czyście widzieli i Stwórcę Boga?«

— »Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
90 Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,

Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
95 Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie boże».

— »A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba!«

— »Bogać tam miesiąc, o moje dziecko,
100 Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasných.
105 I Piotr mu święty, apostoł boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy».

— »Toście wy dużo, matko, widzieli,
I pewniebyście wrócić tam chcieli;
Więc jak pójdziecie, mateńko droga,
110 To i mnie z sobą weźcie do Boga».

— »O! ty zostaniesz, małe pachole,
Bo któżby gęsi wypędzał w pole,
Ktoby po lesie zbierał jagody,
Graniastą krówkę pędził do wody?
115 Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki,
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak, moje dziecko, moje kochane,
Ty się zostaniesz — ja nie zostanę».

— »Ej co tam gadać, wy nie umrzecie,
120 Jest ci już dużo na tamtym świecie.
Powiedźcie lepiej, jak też to było,
Jak się błękitne niebo skończyło?»

w. 99: *bogać tam* (Boga ci tam) — rodzaj zaklęcia ludowego, znaczy: gdzieś tam na Boga, ale gdzie tam.

w. 114: *graniasty* (ludowe) — ciemno-oczerwony, maść bydłęca w łące oczerwona na białym tle lub naodwrot.

w. 115: *dwojaki* (ludowe) — garnuszek podwójny, dwa garnki na jednym uchu.

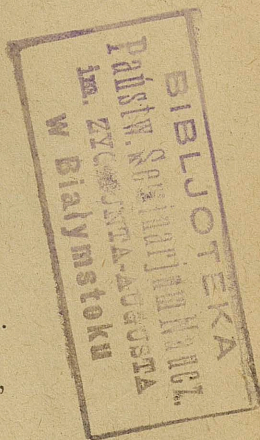
— »Z nieba, do czyśćca spadziśta droga
Schodziłam zwolna niepewną drogą;
125 Tam koło płota stawa tęsknota,
Kaźda duszyczka istna sierota;
Oczy przymknięte, usta się zwarły,
Te, co już bardzo dawno pomarli,
Czasem na chwilę błysną uśmiechem,
130 I zaraz, jakby uśmiech był grzechem,
Ciemniejają lica, chylą się głowy,
I rozchodzą się biedne niemowy.
Do koła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zajrzeć długo, szeroko,
135 Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy».

— »To te duszyczki, proszę ja matki,
140 Nie mają swojej na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na słońce leży?...«

— »O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
145 I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić niewola».

— »Cóż one robią, czém się tam bawią?»

— »Chodzą po grudzie i nogi krwawią.
A inne proszą rzewnemi słowy,
150 Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.
I na ich prośby w pochmurnym polu
Jawi się anioł cichego bólu,
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z której kroplami święta krew złata.
155 A na ten widok okrutnej męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki;



Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wyłknie stoją;
A potem jakby wróble spłoszone
160 Lecą powietrzem w pole zamglone.

— »To dla nich nigdy słońce nie świeci?«

— »Czasem maleńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Maryja*,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
165 I smutne światło na ziemię sieje,
W którym gromada duchów się grzeje«.

— »Teraz co więcej?«

— »O, dziecię lubie!
Szląm coraz dalej przeze mgły grube,
Gdzie bardziej drżące i więcej smutne
170 Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.
Na jednej skale stromiej, ponurzej,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiej,
Patrzac na puste żywota smugi;
175 Po owych smugach snuły się grzechy,
W różnych postaciach — marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty«.

— »A czy to one nie mają dłoni?
Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?«

— »Nie, moje dziecko — ręce duchowe
Są tak przejrzyste jak kryształowe,
Więc choć się dusza widokiem brzydzi,
Choć się zasłoni, to wszystko widzi«.

185 — »Na brzegu czyśca nieszczęsne duchy
Wydaly za mną jęk tęskny, głuchy.
Spojrzałam na nie; stały do koła,

Schyliwszy na pierś pochmurne czoła;
Powiedzcie, rzekłam, co wam potrzeba?«...

190 — »Miłości ludzi i łaski nieba;
Powiedz słóweczko w naszej dolinie,
Tam, wiesz, gdzie woda przeczyście płynie...«

— »I nie skończyły. — Smutne wspomnienie,
Podniosło piersi w jedno westchnienie,
195 I napelniło bujnemi łzami,
Że z wiatru spadły deszczu kroplami; —

— »Ach Boże! Boże! — powiedzcież dalej,
Czyście i dzieci w czyśćcu spotkali?
Dzieci to prosto do nieba wchodzą,
200 Złego nie robią, ludziom nie szkodzą«...

— »Były i dzieci; przy końcu drogi,
Gdy mi znużone ustały nogi,
Szląm sobie spocząć na małe wzgórze,
Aż tu nademną jak błysnie w chmurze, —
205 A Słowo! rzekłam, cóż się to dzieje!
Włosy się jeżą, serce truchleje,
Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,
Myślałam w trwodze, że niebo zleci.
I znowu ciemno — aż ci po chwili
210 Słyszę, że małe dzieciątko kwili,
Jedno i drugie i coraz więcej;
Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.
Jezu najdroższy! cóż to za głosy
Rozdzierające płyną w niebiosy?
215 Żal mnie ogarnął, w oczach się śmiło«...

— »Matulu moja, i cóż to było?«

— »Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
Co się skarżyły bardzo boleśnie,

w. 170: *duchna* (ludowe) — czapka płócienna którą umarłemu dają na głowę

r. 205: *A Słowo* — trzeba dodać: *A Słowo Ciałem się stało, tak lud mówi w przestachu lub zdziwieniu.*

- Ze im świętego chrztu strumień chłodny
 220 Nie obmył z duszy grzech pierworodny.
 Boso w koszulkach, zmęczone całe,
 Leciały ku mnie kochanki małe,
 A ja nad nimi wedle zwyczaju,
 Żeby już sobie poszły do raju,
 225 Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
 »Idźcie, dziateczki, w drogę szczęśliwą;
 Ja was chrzczę w Imię Ojca i Syna«.
 Ledwie skończyła, każda dziecina
 Wznosi się zwolna w ciche powietrze,
 230 Prześliczne duszki, od puchu lepsze,
 Wzlatują w górę i nad mą głowę
 Wiszą plecionką złotą, różową,
 Im wyżej lecą, tém nieznaczniejsze,
 Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
 235 Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków,
 I lekką odzież barwy fioletów,
 Wreszcie znikają jak krople rosy,
 I nie już niema... tylko *niebiosy!*«

»Tak przez tych dzieci kryształne ciała
 240 W czyszczeniu raz jeszcze niebo widziałam,
 Jak przez zasłonę, wysoko w górze,
 Wyraźnie Jezus jaśniał w lazurze,
 A z dłoni jego padał blask błogi
 Na cienie, co mu biegły pod nogi«.

- 245 »Potém szłam dalej, mówiąc koronki,
 Przez jakieś zgniłe, cuchnące łaki,
 Po białych liljach, co ślicznie rosły,
 Smukłe łodygi ku niebu niosły,
 I jużby pewnie jak chmurki srebrne
 250 Splatały świetne wieńce podniebne,
 Gdyby im szatan w śnieżne kielichy
 Nie wsączył jadu złości i pychy«.

»Przedemną w dali niebo ciemniało,
 Tam nieustannie błyskało, grzmiało;
 255 W powietrzu dziwne słyszałam klótnie,
 A co mi dawniej bywało smutnie,

Teraz się bałam iść w ową stronę
 Pod te obłoki, pod zapalone«.

III.

- »Żebyście też to powiedzieć chcieli,
 260 Coście najpierw w piekle widzieli?«

— »Widziałam najpierw jedną rodzinę,
 Co przechodziła smutną dolinę,
 Płakali razem, nędzę współczuli,
 A jedni drugich pod serce kłuli.
 265 Ach, jakie zbrodnie, — skończenie świata!
 Żona na męża, siostra na brata,
 Ojciec na syna, a syn na ojca,
 Jeży się, ślini, rzuca jak zbójca.
 Na boku wielka duchów gromada
 270 Schylona niby pod krzyżem pada,
 I niby ręce wznosi w pokorze,
 Lecz z rąk jak ognie świecą się noże.
 Chciałam się schylić po kwiatek złoty,
 Co rósł na smugu wdzięcznymi sploty,
 275 Wyciągam rękę chciwa zdobyczy,
 A kwiat łeb w górę wznosi i syczy.
 Wszystko zniszczone, wszystko się wali,
 Trzeszczy, zapada, gnije i pali;
 A pod gniewliwych niebios zasłoną,
 280 Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną«.

— »Jak też wygląda szatan przeklęty?«

»Czasem jak szatan, czasem jak święty:
 Raz obrzydliwy lot nietoperza,
 Jak sieć pajęczą na świat rozszerza —
 285 To znowu, jakby okryty zorzą,
 Udaje mądrość i piękność bożą«.

— »To w piekle żadnej niema radości,
 Ani spoczynku, ani jasności?«

w. 233: *jeży się* (od jeż, zjeżone włosy) — gniewa się.

Bibl. Nar. Nr. 5 (Lenartowicz: Wybór poezyj).

- »Widziałam jasność, tak się świeciło,
 290 Jakby się w nocy miasto paliło.
 I radość także słyszałam wścieklą:
 Jednego razu śmiało się piekło,
 Gdy pani panu truciznę wlała,
 W pięknym ogródku go pochowała,
 295 Nasiała lilji, rutki i maku,
 Zeby nie było na grobie znaku.
 Drugi raz piekło śmiechem wybuchło,
 Kiedy śpiewanie w kościółku zgluchło...
 Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzasła,
 300 Gdy miłość ziemi w sercach zagasła.
 Tam w jednej stronie jest i spoczynek
 Na łące zgniłych niezapominek.
 Pod czarnym niebem, Boże mój, Boże!
 Widziałam owe Madeja łoża;
 305 Na nim śpi zdrajca z czerwona brodą,
 Cały obłany śmiertelną wodą.
 Wąż opasuje spodłone czoło,
 Zwinawszy ogon w złociste koło,
 Nikczemną duszę kłębami ścisła,
 310 Z oczu łzy kapią jak ze źródliska,
 Lecz nadaremnie — wszystkie boleści,
 Ile ich otchłań piekielna mieści,
 Żadne łez krwawych morze nie spłaci
 Godziny męczarni skrzywdzonych braci».
- 315 »Z pod łoża jakby drzewa wyrosły.
 Płomienie złote języki wzniosły.
 Targane wichrów szalonych falą,
 Jak liście iskry sypią i palą.
 Pod temi drzewy pod płomiennemi
 320 Przy łożu zbrojcy siedzą na ziemi,
 I dużo istot, co niegdyś skrycie
 Zatrwały młode, niewinne życie.
 Tam ja widziałam twarze fałszywe,
 Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,
 325 Spiekłe języki po pas wiszące,
 Wężowóm, czarnym żądłem drgające.

Zdradzieckich palców węzeł skurczony
 Błyszczał się zdala krwawemi szpony«.

— »To pewnie Judasz, mateńko droga,
 330 Leżał na łożu — co wydał Boga?»

- »Nie, moje dziecko — Jezus kochany,
 Zszedłszy do piekła targać kajdany,
 Ujrzał Judasza, jak stał na boku,
 Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
 335 Najwyższa miłość, litością zdjęta,
 Najpierw z wroga zerwała pętą;
 Ten, co zwyciężył piekło cierpieniem,
 Powlekł po zdrajcy smutnym spojrzeniem,
 I żadnej męki, żadnej katuszy
 340 Nie raczył zadać téj marnéj duszy,
 Zostawił tylko pamięć żywota,
 I zrosły z ręką sak pełny złota«.

- »Któż wszystkie nędze piekła wypowie,
 Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie,
 345 I kłątwy matek — o niech Bóg broni!
 Widziałam w jednej strasznej ustroni,
 Jak pokurezone zbrodniarzy ciała
 Jedna sieroca łza pobijała;
 A kłątwy matek, jak trąby brzmienie,
 350 Wstrząsały całe piekielne przestrzenie.
 Na brzegu piekła jeszcze widziałam
 Przy ciemnych grobach leżące ciała,
 Które z wnętrzości ziemi wyrzuca.
 Ten widok srodze serce zasmuca;
 355 Na myśl, jak człowiek siebie zohydzi,
 Że aż nim martwa ziemia się brzydzi«.

— »Matulu moja, czy owe duchy
 Nie mają żadnej w świecie otuchy?»

- »O, mają one jedną nadzieję,
 360 Ze się rąk ludzkich praca rozwieje,
 I że na ziemi, jak próżna mara,
 Zniknie nadzieja, miłość i wiara.

- Przekłęte piekło na wszystko w świecie
 Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
 365 Brzydząc się cichą pracą człowieka,
 Tłuszcza piekielna wciąż jeno szczeka.
 A ci, co w piekle latają w górze,
 Sieją wichrami, by zbierać burze.
 Wszystko inaczej, wszystko przewrotnie,
 370 Przez te otchłanie trza iść samotnie,
 Bo każde podłe, zdradliwe ramię,
 Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
 Póki mi życia, póki tchu starczy,
 Wark, którym piekło bezdenne warczy
 375 Będę słyszała, słowa bezczelne.
 I te postacie złe, nieśmiertelne,
 Co leżą nago na ziemi tłumnie,
 W pamięci będą krzywić się ku mnie».

* * *

- Tak przeszłam drogę smutno, boleśnie,
 380 Na raz przeglądam, — czy jeszcze nie śnię?
 W koło mnie ludzie: ci trumnę niosą;
 Inni oblani rzewną łez rosą;
 Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
 A ty, kochanku, modlisz się szczerze,
 385 I patrzysz we mnie z taką miłością,
 Że zapukało serce radością,
 I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
 I jakieś światło ciche, promienne,
 Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,
 390 Jak czysta miłość, jak łaska boża.
 Spojrzałam w okno: to samo sioło,
 Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
 Woda się świeci jak srebrna łuska.
 Kilkoro dzieci w stawie się pluska.

w. 386: wyd. z roku 1876 ma: *jedno*.

w. 375: wyd. z roku 1876 ma: *słowo*.

w. 390: wyd. z roku 1876 ma: *spoglądam*.

- 395 I znowu jestem na swojej ziemi,
 W wiosce, pomiędzy ludźmi dobremi.
 Wiem ja, dziecino, moją godzinę,
 I wiem, że z łaski bożej nie zginę.
 Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
 400 Ani żałujcie, o moi mili:
 Jedno mnie płachtą okryjcie białą,
 Potém do trumny połóżcie ciało,
 A potém bracia, krewni, rodzina,
 Niech zaśpiewają *Salve regina*.

BŁOGOSŁAWIONA

Niech inni sieją solą, a posieją makiem¹⁾.

¹⁾ Wyrażenie to jest znane w opowiadaniach, jak n. p. „zniszczył, zaorał i zasiał, żeby już nic nie wschodziło” — i drugie: „cisza była na świecie, jak gdyby makiem zasiał”. — Kto niszczy, ten jakby solą rolę posiewał. Kto kocha wszystkich, ten nie niszczy, ten ma pokój w duszy, a w sercu jego taka cisza, jak gdyby makiem zasiał, i z słów jego, rzuconych w niewinne serca, rośnie tak bujny, stokrotny plon, jak z ziareczek posianego w pulchną ziemię maku (Przyp. Red. Szkółki).

WIERSZ
przypisany sercem ukochanemu
JÓZEFOWI ZALESKIEMU
oraz
Marjankowi, Józ, Dyziowi, Karolkowi Zaleskim.

Na sądy boże dusze się spieszą,
Jedne się smuć, drugie się cieszą,
Bo na przedniebiu stoi na straży
Anioł, co ludzkie uczynki waży:
5 Kiedy dobrego przeważa wążka,
Dusza dostaje skrzydelka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,
Ostatnią leżkę z oczu ociera,
10 I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojej pokłoni,
Co się przez życie modliła do niej,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty,
15 A owe święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci pańscy stoją w obłokach,
Ciż sami święci i drugich wiele,
20 Których widziała w wiejskim kościele:
Święta księżniczka pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,

w. 8: I. wyd. ma: z jasno-niebieskich.

w. 14: Święta Barbara i Małgorzata jako panny-męczennice trzymają się
razem.

w. 21: Święta księżniczka oznacza św. Klarę.

- I sama w jednym czas bardzo długi
 Robiła biednym proste posługi,
 25 Nosiła wodę, zmywała statki,
 Choć miała w domu wszelkie dostatki,
 I gdyby tylko sama zechciała,
 Zarazby króla za męża miała;
 Bo przytém była piękna, rozumna,
 30 Ale nie taka jak drugie dumna.
 Więc uprosiła u ojca księcia,
 Żeby już sobie nie szukał zięcia,
 Że po wiek wieków ona dla siebie
 Już upatrzyła Pana na niebie;
 35 A jak wyrzekła, tak dotrzymała,
 Za co światłości wiecznej dostała,
 I teraz stoi w słupie obłoku,
 Święty klasztorzek dzierżąc przy boku.

- Za nią oparty o pszenney snopek
 40 Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
 Żywił on biednych przez głodne lato,
 Więc mu téż Pan Bóg nagrodził za to.
 Owa uboga wieśniacza świta
 Teraz się świeci jak srebrem szyta;
 45 Ona pszenica kłosisista, biała,
 Jakoś dziwnego blasku dostała.
 Przy nim pomarli synkowie mali,
 Trzymają w rączkach snopki konwalji.
 I podawają wdzięcznie śmiejący
 50 Swoje kwiateczki duszy idącej. —

- Gdzie się obróci, święty się stania.
 Więc się z miłości każdemu kłania.
 Świętej Agacie i Petroneli,
 Co się po niebie przechodzą w bieli.
 55 Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem.
 I przed Maciejem i przed Florjanem.

w. 53—56: Wymienieni święci należą do najbardziej znanych naszym
 ludowi.

- Tam siedzą święte biskupy siwe,
 A wszystko takie dobre, szczęśliwe.
 Żadna im troska lic nie zaciemia,
 60 Bo téż to niebo, nie nasza ziemia...

- Święte patronki dalej ją wiodą
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 A ta już nie wie, jak im dziękować.
 Radaby święte nóżki całować,
 65 Że się ubogiej żadna nie wstydzi.
 I że tak piękne niebiosą widzi.

- »Panienki jasne, gdy to być może.
 Chciałabym widzieć matuchę bożą.
 Aby z daleka, choć aby żdziebko:
 70 Widziałam ci ją raz nad kolebką
 Mojego dziecka, mego Wojtuszka.
 Co dziś na pańskim jest za pastuszka,
 Co pasąc gąski całe poranki
 Na chwałę bożą grywa w multanki«.—

- 75 »A cóż ty żadasz?« — »Prosiłbym chciała:
 Żeby téż oczko na niego miała«.—

- Więc święte pańskie dalej ją wiodą
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
 80 Przegląda jasna królowa ziemi,
 A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące.
 Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jej rozkazy anieli służą,
 Tacy precudni i tak ich dużo.

- 85 — »Święta Barbaro! a gdzieś ów leci?«
 — »A toż na ziemię do twoich dzieci,
 By uspokoić tęskne serduszka,
 Niesie przed sobą rajskie jabłuszka«.—

w. 73: multanka — dudka, piszczałka.

— »Chwała ci Boże! — a owo panie
90 Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?«

— »Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,
Co przy stolicy przedwiecznej bieży,
Żeby w czyścowej strasznej posuszy
Odwilżyć usta cierpiącej duszy,
95 Która się łaski Bożej doprasza,
A ta duszyczka to matka wasza...«—

»Chwała ci, Boże! — A ówże trzeci,
Co jakby gwiazdka wieczorna leci?«

— »Ten do waszego pospiesza kuma,
100 Co pasie owce i sobie duma
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki:
Na jakie ludziom zdadzą się leki;
A on mu wszystko pięknie wyłoży,
Na wszelkie cuda oczy otworzy,
105 Że się do niego będą zbiegali
Ubodzy ludzie choćby z najdalej,
A on każdemu będzie przykładął,
A anioł pański mu podpowiadał.«—

— »Chwała ci, Boże! A ten gdzie biegnie.
110 Którego oko ledwie dostrzegniesz?
O święte panny, jakże mu spieszno
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!...«

— »Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
115 I o tój porze po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem.«

— »Chwała ci, Boże! A ówże biały,
120 Co mu się skrzydła porozstrzępiały?«

w. 114: co go pognali temu trzy lata — za pracę narodową.

— »Ten niesie liścik od Matki bożej,
Który na wiejskim ołtarzu złoży,
Ażebym ludziom w świętą niedzielę
Ogłosić przyszłe wielkie wesele:
125 Żeby dziewczęta w krainie całej
Nowe sukienki na siebie wdziały,
I kwiecie żęby przyniosły pęki,
I zaśpiewały na Bogu dzięki,
Bo już w tym kraju przez litość Boga,
130 Nie będzie moru, głodu ni wroga.«—

— »Chwała ci, Boże! za wszystko chwała,
Com tu na własne oczy widziała.
Gdybyż to ludziom powiedzieć o tém,
Co umierają z głodu pod płotem,
135 Co ledwie oczy ze snu otworzą,
Jużci się skarżą na rękę bożą,
A tu tak wiele różnej pociechy
Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy.« —

— »Nie bój się, siostró, ich tam nauczą
140 Te dziady, co się o kiju wioczą
Z ewangelijką jak apostoły,
Albo stawają po przed kościoły,
Gdzie się uśmiecha z wilgnej świątnicy
Mały aniołek z nad kropielnicy,
145 Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach,
Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;
A na pół nagie wieśne pastuszki
Dają mu leśne jabłka i gruszki.«

I święte pańskie dalej ją wiodą
150 Pod obie ręce jak pannę młodą:

w. 141: Z ewangelijką jak apostoły. Pamiętam z dziecinnych lat, jak co niedziela przychodził do naszego domu taki dziadek z ewangelijką pod pachą, a stanawszy przy drzwiach, po błogosławieństwie całemu domowi, odczytywał ewangeliją, na tę niedzielę przypadającą, z wielkiem zbudowaniem słuchaczy (Przyp. Autora).

Był to ogólny zwyczaj staropolski, W pamiętnikach Kitowicza czytamy, że w w. 18-tym odczytywaniem takich ewangelij zajmowali się śacy, to jest uboga młodzież szkolna, ażeby cokolwiek zarobić.

Po drodze nieraz wznosząc paluszek
 To na obłoczki z dziecięcym duszek,
 To na aniołów twarze pogodne,
 Spieszących lilje okrywać wodne
 155 Taką tkaneczką w niebiosach tkaną,
 Jak najpiękniejszą zorzą rumianą;
 I drugie, które z srebrnych przetaków
 Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków.
 Jeden się żywem światłem przestonił,
 160 Gdy na odwieczarz dziadek zadzwonił;
 Inny z kotewką wiszącą, krzywą,
 Leciał na wielką wodę burzliwą;
 A jeden robił z srebrnych włókienek
 Płótno na suknie świętych panienek,
 165 A jeden zwijał tęczę na paski,
 A jeden zbierał na kółka blaski.

Szczęśliwa dusza, idąc pod ręce
 Ku przenaświętszej Matce Panience,
 Myślała sobie, czyby nie trzeba
 170 Prosić o więcej królowej nieba;
 Za moim chłopcem toć to za mało,
 Za panią naszą teżby się zdało,
 Za panem naszym, co go zawiąło. —
 Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
 175 Jak para głos się wdzięczny przeciska...
 Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
 A to pan z panią podzięki składa;
 Więc się duszyczka wejrzy na świętą,
 A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
 180 Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
 Oznajmić wielkie wesele w domu,
 Patrzy się na nią i słówka cyka:
 — »Pokora twoja niebo przenika,
 Jakaś prosiła, tak się i stało,
 185 Wszystko tu jedno, dużo czy mało«.

w. 160: *Gdy na odwieczarz dziadek zadzwonił* — gdy zadzwonił na An
 Pański.

w. 161: *kotewka* — mała kotwica.

w. 154—166: prace aniołów tu opisane przypominają roboty Skierki i Choli
 lika z *Ballady* i opierają się na wierzeniach ludowych.

I święte panny dalej ją wiodą,
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 A ta już nie wie, jak im dziękować,
 Czyby nóżeczki święte całować,
 190 Czy koniec długiej liljowej szaty
 Świętej Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: »Jeszcze to nie to,
 Co ujrysz dalej, dobra kobieto;
 Widzisz tę jasną, grającą zorzę,
 195 Tam ci pokażem skarbnice boże.

Idzie i klucznik — prośże klucznika,
 To poprowadzi i poodmyka. —
 — »O z miłą chęcią — święty odrzeka:
 Niechże tu siostra chwilę poczeka. —
 200 I zaszedł w zorzę jak boże słońce,
 Kiedy na ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili, o łasko boża,
 Pocnie grać cudnie rumiana zorza,
 Ale to taka słodka kapela,
 205 Jak gdy zdaleka jadą wesela,
 I ledwie słychać skrzyteczne brzęki,
 Jakieści głosy, jakieś piosenki,
 Niby słyszane i niesłyszane,
 Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
 210 Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
 Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
 Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
 Coś jakby słodkie słówko do ucha,
 Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
 215 Kiedy się ledwie rozbrzygza dzionek
 I pociemniałe oświeca krzaki,
 Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —
 Szczęśliwa słucha i zadumana
 Pochyla czoło, zgina kolana,
 220 I jak porzeczną, cicha lilija

w. 215: *rozbrzygza* (ludowe) — rozwidnia się przed wschodem słońca.
 w. 220: *porieczna* — rosnąca nad rzekami.

Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno Pan z Tobą,

Spojrzy i widzi cuda przed sobą.

- Na wyrabianej srebrzystej tacy
 225 Leży kłos złoty rolnika pracy;
 Jak brylantowa gwiazda niebieska,
 Nawróconego grzesznika lezka; —
 Na boku puklerz jak miesiąc leży,
 Który zasłaniał biednych pasterzy,
 230 I dla miłości żywego Boga
 Bronił samego wroga od wroga;
 Dalej jak młyński kamień ze złota
 Grosz, który dała biedna sierota; —
 A nad tęp wszystkim — i któż wypowie,
 235 Co podnaszają dwaj aniołowie:
 Jak oni święci stoją schyleni
 Nad tą koroną z strasznych promieni,
 Przenikających bardziej niż słońce
 Najdalsze świata bożego końce,
 240 Tak, że nie można patrzeć się blisko
 Na to miłości bożej ognisko,
 A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
 Korona boża z okrutnych cierni:
 A nad nią wyżej w powietrza fali,
 245 Krzyż pański niosą przeczyści biali,
 Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
 Taki ogromny — a taki lekki,
 Że i najmniejsze dziecko w pokorze
 Na swoich barkach unieść go może.
 250 Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
 — »A cóż ja, Panie, dla ciebie dała?«...
 A święty klucznik wskazał jej zdala
 Małeńkie serce jakby z koralu;
 A z tego serca szły trzy promienie:
 255 Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,

w. 231: *Bronił samego wroga od wroga* — Polska osłaniała Europę od wschodu i broniła w ten sposób nawet wrogów swoich na zachodzie.

I ta, co ziemskie życie oziłaca,
 Nieustająca, spokojna praca.

- I dalej wiodły ją święte boże,
 Nad przeźroczyste niebieskie morze,
 260 A nad tęp morzem w górze jaśniała
 Królowa nieba, ta gwiazda biała.
 Więc się do świętej zwróci Barbary:
 — »Cóż to za morze bez końca, miary?
 A jakie czyste, jak się odbija
 265 Na jego wodzie śnieżna lilja,
 I niebieściuchna, przejrzysta szata,
 I wszystkie gwiazdy królowej świata?« —

- »One nie mogą, siostró, być inne,
 Bo to są sierot lezki niewinne,
 270 A spojrzysz na dno, widzisz z pod spody.
 Cierpiące wierne całe narody,
 A każdy w takiej stoi sukience,
 Jak na tęp morzu i na panience.« —

- »Oj, prawda, prawda — toć nasza wioska,
 275 Zlituj się nad nią, o Matko Boska!«... —

— »A tam na skale, co się to bieli,
 Niby to ludzie, niby anieli?« —

»Cokolwiek widzisz z pod łez krynicy,
 Wszystko to wierni lub męczennicy.«

- 280 I święte panny dalej ją wiodą
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
 Szczęśliwa widząc, jak z tego kija
 Lilja bieluchna listki rozwija,
 285 Zaraz poznała i rzecze k'świętej,
 Jak człowiek żywą radością tknięty:

w. 270: *z pod spody* — zam. z pod spodu (licentia poetica).

w. 271: *Cierpiące wierne całe narody* ubrane są jak Matka Boska. Odnosi się to do Polski. Obraz przypomina trzecie widzenie Przedświutu, gdzie Polsce wyznaczono rolę przewodnią wśród narodów świata.

Bibl. Nar. Nr. 5 (Lenartowicz: Wybór Poezji).

— »A toć to Józef!« — »A Józef« — prawi.
— »Niechże mi on téż pobłogosławi«.

A święty Józef zwraca się żwawo,
290 I rączkę nad nią wznosi łaskawą.
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
I Jan z Chrystusa uczni najśłodszy,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
295 Idąc tak razem, na każdym kroku
Witał ich nowy święty w obłoku,
Święty Mateusz i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele,
Każdy się świeci i każdy rusza,
300 Ze aż patrząca cieszy się dusza,
I wciąż radośnie szepce do siebie:
— »Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!« —

W świętej gromadce to i iść sporządź,
Jedna im droga do Matki bożej,
305 Gwarząc ze sobą to to, to owo;
Każdego takie serdeczne słowo,
Ze się wydaje, że dziecko głuży,
Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie,
319 Bo ryk słyszała bydła przy wodzie
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebiocze,
315 Ciche westchnienia na progach chatek
I pacierz małych klęczących dziattek,
Kiedy do rajskiej weszły gospody
Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,
320 Ujrawszy długi stół cyprysowy,

w. 307: głuży (ludowe) — szczebiocze.

Na którym była królowa nasza,
Robiona złotą rączką Łukasza;
A na tem stole cudnej roboty,
Płatkiem przykryty stał kielich złoty.

325 Gdy święci padli na rozmyślanie,
W niebie się wdzięczne rozległo granie.
Długo słuchając słodkiego dźwięku,
Wybrani pańscy na cichym kłęku,
Ujrzeni światłość, jak przebywała,
330 Jak wszystko w okół poprzenikała.
A kiedy sami w świetle stopnieli,
Uczuli postać idącą w bieli,
Która gdy cicho stanęła w progu,
Umarli świata powstałi w Bogu.

Fontaineblau, w dzień św. Jana Chrzciciela 1854 r.

* * *

335 Lirenko moja, mała lirenko,
Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,
Czyś się jasności niebios wylekła?...
Czy jaka struna na tobie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylekła,
340 Ni żadna struna na mnie nie pękła,
Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła,
Na wszystkie struny palce pokładała,
Jak gdy szczęśliwe pacholę nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptaszę.

r. 321/2: królowa nasza, robiona złotą rączką Łukasza — Matka Boska Częstochowska.

r. 323: na cichym kłęku — cicho klęcząc.

r. 332: uczuli postać idącą w bieli — uczuli Chrystusa Pana.

ŚWIĘTA PRACA

KALENDARZ GOSPODARSKI

z opowiadań
BŁOGOSŁAWIONEJ.

Wiersz ofiarowany
J. I. Kraszewskiemu.

Zachęcony powodzeniem *Zachwycenia i Błogosławionej*, Lenartowicz powiła dopełnić te poemaciki i stworzyć coś w rodzaju trylogii. Napisał tedy, już znacznie później, *Świętą Pracę* (z opowiadań Błogosławionej), w której przedstawia zajęcia w niebie na sposób wyobrażeń ludowych. Opowiadanie toczy się o sienną porę, wieczorem, kiedy to po wsiach urządzają „prządki”. Zwyczaj ary, pogański, pochodzący z czasów, kiedy po sadybach słowińskich gawęd o przygodach bożycy-słońca, które teraz, na krótko tylko pokazując się, wędrowało kędyś,daleko po świecie. Po przyjęciu chrześcijaństwa zwykło pozostać, ale opowiadano sobie teraz o świętych chrześcijańskich i innych liwościach. Lenartowicz obrał za treść opowieści zajęcia niebieskie, a wyzszczygół z przypowieści ludowych i kalendarzy gospodarskich, znanych onale w staropolskiej literaturze szlacheckiej. Wyobrażenia poety była jednak razem skrópowana, a także pod wpływem formy nie ustrzegł się poeta od tery. Dlatego wartość artystyczna *Świętej Pracy* jest znacznie niższa od obu zednich części trylogii.

Dla zrozumienia chronologii *Świętej Pracy* należy zwrócić uwagę, że w wyzeniach ludu dokonało się związanie prac gospodarskich i zjawisk przyrody staciami niektórych świętych jeszcze w okręsie dawnego kalendarza. Rea kalendarza t. zw. gregorjańska, przesuwająca święta o 10 dni wcześniej, powodowała już żadnej zmiany w ustalonych wierzeniach, stąd płynnie nie- nierność chronologiczna pewnych prac i zjawisk z dzisiejszymi datami ych; odnosi się to szczególnie do świętych: Łucji (w. 51), Grzegorza (w. 120 rzyńca (w. 156), Bartłomieja (w. 169).

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.
Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.
Na świętego Grzegorza
Idzie Wisła do morza.
Na święty Wit
Słownik cyt!
Święty Wawrzyniec
Uwije orzechów wieniec.
Święty Bartłomiej
Dorzuca drzewa na płomień.
Na świętego Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.
Przypowieści gminne.

Jesienną porą pod wieczór szary,
Ciekawe chłopię przy babce stariej,
Rzucając suche na ogień trzaski,
Z których i ciepło idzie i blaski,
5 Na jej kolanach złożywszy głowę.
Dawno przebrzmiała wznawia rozmowę:

— »Dobrze to w niebie, mojaście złota,
Tam się już o nic człek nie kłopotą,
Zechce po rajskim ogrodzie biec,
10 Zechce pod złotą jabłonką leżeć.
To sobie leży, a chce, to chodzi;
To znowu pływa we srebrnej łodzi.
A jeszcze jakich bierze wioślarzy:
O jasnych skrzydłach, różanej twarzy,
15 Którzy po gładkiem pędzą jeziorze
Swemi piórami czółenko boże. —

Czy też to prawda, że tam nie trzeba
Pracować ciężko na kawał chleba.

- Ze byle swoje zmówić pacierze.
 20 To już tam wszystko samo się bierze?
 Opatrzność boska w niebie dla człeka
 Sama słoneczne chleby wypieka.
 A potem tylko ręce otwiera
 I chleby rzuca, a święty zbiera. —
 25 Trza mu sukienki na przyodziówek,
 Zaraz anioły lecą do cówek,
 I srebrną lamę, złotem przetkaną,
 Ze mgły tej robią, co wstaje rano.
 Robota idzie szybko: — jak pszczołki
 30 Kręcą się, brzęczą one aniołki.
 Ten mgłę naciąga, ten cówką ślizga,
 A nad tém wszystkiém zorza rozbrzyzga.

- »Pod niewymownej okiem dobroci
 Pewnie że w niebie człek się nie spoci.
 35 Ze mu tam wielce słodko i błogo,
 Ze mu we wszystkiém święci pomogą.
 Ale i w samej jasności nieba
 O! dziecie moje, pracować trzeba;
 Tylko, że tam się najcięższa praca
 40 Jakoś inaczej w rękach obraca.
 Gdy do niebieskiej zasięda strzyżki
 Święta Urszula i towarzyszeki,
 Aż owce idą, jak zajrzeć okiem,
 Jako się obłok mija z obłokiem,
 45 Ciągną a ciągną po modrém niebie,
 Same się potem kładą przed ciebie.
 A zostawiwszy z run górę białą,
 Zeby je słońce boże przejrzało,
 Lecą maciorki w radosnych skokach,
 50 Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całej nieba przestrzeni
 W krąg się zaciemni i zazieleni.
 Święci kosarze złotemi kosy

w. 41: strzyżka (ludowe) — strzyżenie owiec.

w. 42: św. Urszula przypada dnia 21 października tj. wtedy, gdy odbywa się strzyżenie owiec.

- Jeden za drugim sieką niebiosy,
 55 A jak się kamień na drodze nada,
 To skra jak piorun na ziemię pada.
 A jak posieką, potrzęsą siano,
 To niebo jasne, jeżeli rano,
 A jeśli wieczór, to wóz gwieździsty
 60 Wjeżdża na jasny błękit przeczysty,
 I babki za nim wychodzą złote;
 A kiedy wszystką skończą robotę,
 Zostawią czasem sierp srebrny, biały.
 Który na niebie wisi dzień cały.
 65 W niebie się przedza żywota przedzie;
 Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
 Każdy najmniejszy kłoseczek żyta,
 Tam się zawiąże, a tu rozkwita.
 Na każdym plenném ziarnie pszenicy
 70 Widać obrazek Bogarodzicy,
 Wszystko, czém biedna ziemia się szczyci.
 Z nieba się ciągnie srebrnymi nici.

- Kiedy na zimę kraina cała
 Pod chłodnym śniegiem robi się biała.
 75 A dzionek krótki, ledwie się mignie,
 Już i w sto koni go nie doścignie,
 I każda dusza w sobie się zwinie,
 Jak gąsienica w swęj pajęczynie:
 Wtedy na niebie dziewczeczka boża
 80 Mało pomału dzionka przysporza;
 Ta święta panna zowie się Luca,
 Co robi światło i dnia przyrzuca.

- Jak jój to idzie owa robota...
 Od tronu Boga naciągnie złota
 85 I po rozległej nieba przestrzeni
 Rzuca sнопami jasnych promieni:

w. 59: wóz gwieździsty — konstelacja Wielkiej Niedźwiedzicy.

w. 61: babki — konstelacja Plejad, zwana także sitem.

w. 63: sierp srebrny — księżyc na nowiu.

w. 81: Luca — św. Łucja, której święto przypada na 13 grudnia, uchodzi w oczach ludu za sprawczynię przedłużenia dnia, którego od 21 grudnia przybywa coraz szybciej.

Na zachód światła rzuci w dolinę,
Jużci przybyło dnia na godzinę;
Na wschód potrzęsie garsteczką słońka,
90 Już na godzinę przybyło dzionka.
A potem kiedy dzień się rozpostrze,
Anioł przybiega ku drugiej siostrze,
Która, jak tylko nadszła zima,
Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

95 Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,
Że na chrzcielnicę pada w kościele,
Wtedy ostrożna święta Agnieszka
Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.
Gdy nie powróci i znaku nie da,
100 Na ziemi widać, że już nie bieda;
Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy
I ptactwo leci przéróżnej krasy,
Nad świętą wieńcem zatacza koło.
A potem spada na nasze sioło,
105 A dzieci krzyczą: ho! będzie lato,
Bo już śpiewają ptaki przed chatą. —

Wisła, ta nasza rodzinna rzeka,
Za jednym świętym długo też czeka.
Coraz to oryl, dręczony głodem,
110 Na brzeg wychodzi, stawia nad lodem;
Na wierzbach wiszą śniegu kożuchy,
Do koła białe, świat pusty, głuchy;
Wszystko się człeku psuje, rozsycha,
A ty, Wiselko, głucha i cicha:
115 Hej! albo, matko, idźmy już w drogę. —
A na to Wisła mówi: nie mogę.
Chociażbym rada, to ani razu,
Z nieba widzicie czekam rozkazu.

Gdy czas potemu, ku świętej radzie,
120 Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie.

w. 97: św. Agnieszka przypada dnia 20 kwietnia t. j. na czas przylotu skowronków,
w. 98: mieszka (od miech) — woreczek.
w. 109: oryl — flisak, spławiający Wisłą drzewo i zboże.

Biały gołąbek z nieba przyfruwa,
Który nad świętym dzień i noc czuwa.
Na złotem jego ramieniu siada,
I coś perłowem słowem powiada.
125 Poczem się święty podnosi w radzie,
Infułę jasną na głowę kładzie,
I pastorałem srebrnym gdy skinie,
Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem,
130 Pan Jezus gada ze świętym Witem:
Jakże tam w polu, wszystko zielone?
Już też porosło pewnie na wronę?
Wzora deszcz przeszedł i wonność słodka.
Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
135 No cóż tam, Wicie, już piętka w życie?...
— A Wit, po widnym wodząc błękie.
Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
Które wzlatują z nad mokrej łąki
I wyśpiewują prawie bez końca
140 U stóp przezczystych wiecznego słońca.
I rzecze smutny: nie słyszę, Panie!
Więc Anioł boży, dziwnej pogody,
Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody.
145 Wiśniowe sady, zielone gaje,
Za jednym razem wszystko ustaje.
Wykołysane pieśniami zboże,
Samo już pięknie zabrząknąć może,
I po wszem kraju, na wszystkie strony,
150 Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;
Pszczoł i komarów muzyka przytem,
Łącząc się w jedno z powiewnym żytem.
Najcieńszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń łanu.

w. 120: św. Grzegorz przypada dnia 12 marca, kiedy oryle czyli flisacy zaczynają spławiać.
w. 130: św. Wit przypada dnia 15 czerwca, gdy w polu już zielono.
w. 132: Już też porosło pewnie na wronę — już zboże tak wysokie, że wron może się ukryć.
w. 135: piętka w życie — kolano na żdźble, znak rozrostu.
w. 141: nie słyszę, Panie! — św. Wit był głuchy.

- 155 Przychodzą zbiory, jesień za pasem.
 Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,
 Nad ciemne bory, głuche parowy,
 Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
 Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
 160 Ile ich kryje poszyta chatka,
 Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,
 Za orzechami w gaik co żywo,
 Żeby najpierwsza z pracownych żeniec
 Z orzechów onych przyniosła wieniec:
 165 Święty, znający szczerłość ich duszy,
 Coraz to ową leszczyną wzruszy.
 Dopiero radość, wesołe śmiechy,
 Jako perełki lecą orzechy...

- Święty Bartłomiej, gospodarz szczerzy,
 170 Pod koniec roku ostrzy siekiery.
 Padają drzewa stare po lesie,
 W dalekie strony głos echo niesie.
 Przy cięciu święty pilnuje świadek,
 Żeby nie zaszedł jaki przypadek.
- 175 Wreszcie w ślad świętych Szymona, Judy,
 Na świat przychodzą śniegi i grudy,
 I święty Marcin, na białym koniu,
 Po zaśnieżonem przejeżdża błoni.
 Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
 180 Którym rozdaje po szmacie płaszcza,
 Dla każdej nędzy, co przed nim stawia.
 Srebrnego płaszcza kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,
 Jak z ust pocziwych serdeczne słowa.

w. 156: św. Wawrzyniec przypada dziś 10 sierpnia, przed reformą kalendarza wypadało jego święto na czas po żniwach, kiedy nadchodziły zbiory orzechów.
 w. 163: *żeniec* (dop. l. mn.) — forma niezwykła, żniwiarek.
 w. 169: św. Bartłomiej przypada dnia 24 sierpnia, gdy wieśniacy przygotowywali drzewo na zimę.
 w. 175: św. Szymona i Judy przypada dnia 28 października.
 w. 177: św. Marcin przypada dnia 11 listopada.

- 185 — »To odpoczynku w niebiosach niema.
 Tylko wciąż robią: lato czy zima?
 Ani na wilją przy sianku złóbka
 Nie siada żadna srebrna osóbką.
 To jakże w niebie?...«

- »Górą czy dołem,
 190 W święto się wszystko robi kościołem.
 Niebo się stroi w najbielsze róże,
 Anioły w dole, anioły w górze,
 W niebieskich szatach, przesytych złotem,
 Potem biskupi, pasterze potem,
 195 Potem królowie porówno z kmiećmi,
 I matki święte z małemi dziećmi,
 Wszystko to kłeczy na skrawej bieli.
 Po bokach wyżej grają anieli —
 Są tam i skrzypce i trąby dęte,
 200 A jacy piękni święci i święte!
 Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
 I całe wieki szczęścia tak liczą.

- Na naszą wilją, na Narodzenie,
 Robi się jakby złote sklepienie,
 205 Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
 Drzewa z srebrnemi rosną liśćmi,
 I wszystkie zmarłe święte pastuszki,
 Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,
 Po jasném niebie idą a jadą,
 210 Taką procesją, taką gromadą,
 Że wzrok śmiertelny objąć nie może
 Całe to białe królestwo boże.

- Przy takiój ciźbie, takim natłoku,
 Czasem się zrobi otwór w obłoku,
 215 I całe głębie nieba widnieją,
 Wtedy to nasze koguty pieją.
 W tej też jedyniej przez lato porze

w. 187: *wilja* (właśc. wigilja) — wieczera w dzień przed Boż. Narodz.
 w. 189: *górá czy dołem* — w niebie czy na ziemi.
 w. 197: *skrawy* — jaskrawy, lśniący.

Gwarzą ze sobą woły w oborze,
 Bieli się w świetle strzecha domowa,
 220 A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnej wierze
 Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
 Koszulkę prostą — i z matki łona
 Słodko spogląda na święte grona;
 225 I na niebiosach, na ziemi wszędy,
 Nie słysząc — tylko same kolendy.
 Białe na niebie, na ziemi białe,
 Ziemia i niebo jednym się stało.
 Śnieżysta nasza cała kraina,
 230 Jak jedna ustron cicha, jedyna.
 Kościół z modrzewia, pocernion wiekiem,
 Stara dzwonnica, wierzb nad ściekiem,
 Kołowrot wiejski i krzyż na boku,
 Skaczą na każdym serca podskoku. —

235 Jak każde święto obchodzą w niebie,
 To już Stróż Anioł nauczy ciebie,
 I przed ołtarza srebrnym obliczem
 Nie będziesz więcej myślał o niczem.
 Nie będziesz biegał coprędzej ze mszy
 240 Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
 Ale, spokojnie złożywszy ręce,
 Będziesz paciorki mówił dziecięce.

— »To jeszcze jedno, gdyście kochani.
 O Matce Boskiej, o naszej Pani,
 245 Co jest korony polskiej królową.
 Jaką koronę nosi nad głową?«

— »Z gwiazd uplecioną w niebios lazurze,
 A to nie gwiazdy, jeno lzy duże,
 Które spojrzenie wiecznej dobroci
 250 Jak krople, w słońcu wiszące, złoci:
 Te z czystej wody łez dyjamenty
 Świecą nad czołem Panienki Świętej —
 I przeto wiecznie twarz jej łaskawa

w 240: czeremszy — dla rymu, powinno być: czeremchy.

W ustawnych modłach smutną się zdawa.
 255 U stóp jej widać kościołów prochy,
 Żelazne kraty, wilgotne lochy,
 Gdzie księżyc czarne oświeca ściany,
 Słomę przegniłą, słupy i dzbany;
 Starców na słomie z długimi brody,
 260 Ręce i nogi zakute w kłody.
 Jakieś pielgrzymy o bosych nogach,
 Idą a idą po krwawych drogach,
 Czekają świętych rozkazów z góry,
 By raz pielgrzyskie złożył kostury.

265 Całe królestwo, choć pod jej władzą,
 Jak już słyszałeś, święci prowadzą;
 Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,
 Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,
 Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,
 270 Grób na radościach i śmiech na grobie;
 Sieroctwo niesie kamienia ciężej
 I uwijanie się krętych węży,
 Psów głodnych wycia, pustkę serdeczną
 I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

275 A że ta Polska dotychmiast żyje,
 To nie przez żadne zasługi czyje,
 Ale dla jednej staruszki wieśnej,
 Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnej,
 Gdzie, wypłakawszy swych oczu dwoje,
 280 Z których wybiegły łez krwawych zdroje,
 Ciemna i drżąca, jak liść osiki,
 Prowadzi żywot odludny, dziki,
 Pod modrzewiowym kościołem siada
 I różne rzeczy dzieciom powiada.
 285 Tak, że się do niej i starzy kupią

w. 256—260 odnoszą się zapewne do więźniów na Sybirze.

w. 265—275 odnoszą się do cierpień Polski w niewoli.

w. 271: kamienia ciężej — cięższe niż kamień.

w. 275: dotychmiast (do tego miejsca) zwyczajnie mówimy: dotychczas.

w. 277: wieśny (ludowe) — wiejski.

w. 277—285 odnoszą się do ludzi, którzy wszystko poświęcili dla ojczyzny, uważani są za głupców przez ludzi pospolitych, a oni właśnie przed Bogiem najlepiej Polsce służą; myśl częściowo podobną znajdujemy w *Królu zamczyska* Goszczyńskiego.

I zwa ją świętą i zwa ją głupią
 I opętana i czarownicą;
 Przez złość jej czasem pluja na lico,
 A ona ślinę otarłszy z twarzy,
 290 Wyciąga ręce do tych nędzarzy,
 Jak kokosz, kiedy ziarno wybierze,
 Wytrząsa szmaty, jak skrzydeł pierze,
 I woła na nich ze wszystkiej mocy:
 Przyjmcie ostatni grosik sierocy...«

— »Moście drodzy, nie mówcie dalej,
 Bobyśmy dzieci w nocy nie spali,
 A tak, to będziemy myśleli o tém,
 Jak święci chodzą okryci złotem,
 Jak wylatują, by pszczołki z ula,
 300 Jak perły sieje święta Urszula;
 A smutne rzeczy, matko kochana,
 To już zostawcie do jutra rana.«

— »Do jutra, dziecię, do jutra, moje,
 Niech ci śpiewają rodzinne zdroje:
 305 Do jutra gwiazdy niech patrzą na cie
 I święty spokój w ojcowej chacie;
 Do jutra niechaj bór okoliczny,
 Młynek pod borem i źródł kryniczny,
 Skąd szum dochodzi zimą czy latem,
 310 Będzie ci szczęściem i całym światem.
 Jutro przed twoją duszą niewinną
 Usiedzie prządka z powieścią inną.«

BITWA RACŁAWICKA

(USTĘP Z POEMATU)

Pamiętasz, mówił rotmistrz do żołnierza..
(Wspomnienie z 1809 r.).

Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonicie,
I pod Lipskiem w klusy
Biegały Krakusy.
(Krakowiak z przed 1830 r.).

Snopek i kosa, nie herby, korony,
Wyszyte były..
(Piosnka z 1831 r.).¹⁾

¹⁾ W wyd 1876 pomieszczono tylko:
Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonicie (Piosnka z r. 1831).

JENERAŁOWI JÓZEFOWI WYSOCKIEMU

w dowód najgłębszej czci ofiaruje autor.

JENERALE !

Gdzie ten czas pełen najświetniejszych nadziei, kiedyśmy razem, na jednym wózku, pośrodkiem upojonego radością ludu na krakowski rynek zajeżdżali. — Orły polskie, chorągwie narodowe, wszystkie znaki zmartwychwstającej Ojczyzny widzieliśmy własnymi oczyma. Chwila ta przedłużyła się dla was, dla mnie znikła ona razem z waszem odejściem; rozkazy pozostania i obietnica zobaczenia się wrychle długo mi dzwoniły w uszach, pokąd nie ucichły strzały z tamtej strony gór!...

Dałby Bóg, Jenerale, żebym przy waszym boku na ojczystą ziemię powrócił, żebyśmy patrząc na swobodę i wesele powszechne, mogli pomyśleć sobie: Te lat dwanaście tułactwa — to był sen tylko, nużący, ciężki, ale który już się skończył, — i oto witają nas bracia Krakowiacy.

W oczekiwaniu tej chwili szczęśliwej niech każdy, jak może służy ojczystej sprawie, wszakże nie tylko miecz, ale i iza waży na szali narodowych przeznaczeń.

Przyjmijcie, czeigodny Jenerale, piosnkę gminną przezemnie ułożoną i bądźcie mi nadal równie jak dotąd przychylni.

Wasz brat w Ojczyźnie i sługa

T. L.

Lasy nasze, ciemne lasy,
Racławickie lasy!
Pełne wczesnej
Woni leśnej

5 I słonecznej krasy.
Lasy nasze, ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano,
Kiedy was tu w głuchym polu
W jednym dniu posiano?
10 Od poranka do wieczora,
Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
Z żołnierskiego boku.
Lała się jak deszcz kroplisty
15 W pierwszy dzionek wiosny,
A z krwi czystej,
Gaj cienisty,
Puściły się sosny.
Puściły się buki, klony,
20 Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała
Rozczesała
Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy,
25 Liść poproszy,
W ciemny bór poleci,
A ojczyzna z cicha wdycha:
Gdzie wy, moje dzieci?...

30 Gaju, gaju,
W naszym kraju
Gałązeczko drobna!
Czy już nasza polska wiara
Na nic niesposobna?

- Czy już tyle naszój Polski
 35 Co liścia w jesieni?...
 Wiosna wróci,
 Ptak zanuci,
 Liść się zazieleni...
 A czy nasza polska wiara
 40 Na wiosnę odżyje?...
 Co nie płocho,
 Szczerze kocha
 I szczerze się bije?...
 Oj żołnierzu, ty żołnierzu,
 45 Wędrowną sierco,
 Co tak sobie utyskujesz,
 Co się troskasz o to.
 Dawne czasy
 Poszły w lasy,
 50 Równiny się smucą;
 Gdzie się skryły,
 Bracie miły,
 Stamtąd się i wróca,
 A ty sobie śpij, nieboże,
 55 Bo miesiąc rogaty
 Wszedł jak kosa
 Na niebiosą,
 I obielea chaty.
 Błogo zasnąć w polskim lesie,
 60 Na obfitym wrzosie,
 Bo po lesie
 Głos się niesie,
 Leci wskroś po rosie.
 I na zorzy
 65 Sen się złoży,
 A cudny, uroczy,
 Że chcesz prawie
 Śnić na jawie,
 Żal otworzyć oczy.
 70 I zasypia stary żołnierz
 Do białego ranka,
 Aż się skończy sen cacanka,
 Złota malowanka.

- Torba jego
 Koło niego,
 75 A w torbie chleb suchy;
 Na swobodę żołnierzowi
 Gdzie się gonią muchy...
 Nie przemienić, co minęło,
 80 Nie wydrzeć z pamięci;
 Choćby człowiek rad zapomnieć,
 Wraca mimo chęci.
 Tyle czasu przeminęło,
 Mój ty mocny Boże!
 85 Pług zaorał ludzkie kości,
 A serca nie może...
 Cud prawdziwy,
 Wstają dziwy,
 Podnoszą się z ziemi,
 90 I to słońce Racławickie
 Świeci się nad niemi.
 Jak przed laty jasno, krasno,
 W polu uroczyście,
 Wyrastają dawne czasy,
 95 Jak wiosenne liście.
 Młoda wiosna
 Niesie krosna,
 Świeżą trawę miękką,
 Konwalię
 100 I liliję
 Dzierzga złotą ręką.
 Ciepły wietrzyk jęj pomaga.
 Wiejąc od zachodu;
 Kwiat się wdzięczy,
 105 Pszczoła brzęczy,
 Będzie, będzie miodu.
 Woda wzbiera,
 Radość szczera
 W piersi ludzkie wchodzi;
 110 Przez mokrzydły
 Długoskrzydły

w. 79: wyd. 1876 ma: *nie przemienić*.
 w. 111: *długoskrzydły gospodarz* — bocian.

- Nasz gospodarz brodzi.
 Coś to będzie, coś to będzie,
 Prosty naród gwarzy;
 115 Wczesne lato zawitało,
 Może Bóg co zdarzy.
 A téż orły, co na wschodzie
 Krażyły, latały:
 Ruski, pruski, austrijacki
 120 I nasz polski biały?...
 Jak się biły nad obłokiem,
 Widział naród wszelki;
 Jaka była bójka sroga,
 I jaki krzyk wielki.
 125 I za mało,
 Bo nie trwało
 Jak do trzech pacierzy,
 Z czarnych orłów orzeł biały
 Nawrywał pierzy,
 130 Thukł, przewracał napaśniki,
 Ciesząc naród wiejski,
 Aż gdzieś zniknął austrijacki,
 Pruski i moskiewski.
 A nasz biały
 135 Okazały,
 W górę się wywinał,
 W samo słońce
 Gorejące,
 Poszedł gdzieś i zginął...
 140 Krażą we dnie
 Przepowiednie,
 A w nocy sny złote;
 Miód się leje,
 Młódz się grzeje.
 145 Pije na ochotę...

Jędrzej stary, bardzo stary,
 Co po nocach siada,

w. 115: wyd. 1876 ma; *wczesnie*.

w. 125—133: wyd. 1876 niema wierzy od: *I za mało* — do *pruski i moskiewski*.

- I wciąż słucha,
 Skąd wiatr dmucha,
 150 Znów o Polsce gada.
 Coś go dręczy jakby zmora
 Z rana do wieczora;
 O północy budzi ludzi
 Do wstawania pora!...
 155 Przez trzy lata nie nie prawił.
 Barciami się bawił,
 Teraz barcie pozostawił,
 A kosę oprawił.
 Gdy młódz płasa,
 160 Dziad potrząsa
 Głową siwowłosą,
 I Niemiaszy
 Wzrokiem straszy,
 Biały jak śmierć z kosą.
 165 Bąki bębnią w rokinie.
 Z góry woda płynie,
 A staremu śni się w głowie,
 Że bębnią w dąbrowie.
 Na krzyk ptasi
 170 Woła Basi
 W polu zaśpiewanej:
Sluchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
 Nikt nie wierzy ojcu zrządzie,
 175 W kraju cicho wszędzie;
 Przecież serca przytakuja,
 Jednak to coś będzie,
 Bo co dziecko się urodzi —
 Krakowiaczek czysty;
 180 Bo co owca się okoci —
 Baranek wełnisty.
 A na cóż się chłopcy rodzą,
 Jeśli nie na wojnę?
 Z taką rzeczą po wsi chodzą
 185 Kумы niespokojne.

w. 156: *baré* — przytułek dla pszczoł w żywych drzewach w lesie.

w. 162: *Niemiaszy* (ludowe) — Niemców.

- I tak dzień po dniu przemija.
Słońce się wybija;
A czy ujrzy oko czyje,
Jak się kraj wybije?
190 Może też to wszystko baśnie,
Ludzkie mowy próżne;
Złote baśnie dziecię plecie,
Jak to kwiecie różne...
- Oj! nie wszystko próżne mary,
195 Co się człeku marzy,
Przypłynęły trzy galary
Krakowskich węglarzy,
Przypłynęły trzy galary,
Na nich ludzie czarni;
200 Lecz gdy w sercu twém nie czarno.
K'sobie ich przygarnij.
Przypłynęły z dobrą wieścią,
Jak bociany z wiosną,
A ludzie się przysłuchują,
205 Aż im serca rosną.
I porosły im tak serca,
Że aż pierś rozparły,
Radeby już wyskoczyły,
Rade się wydarły.
210 Nad obszarem,
Rankiem szarém
Wschodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi z poza świata,
Kościuszko z za morza.
215 Ptak szczebiota,
Zorza złota
Pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi,
Krakowskie wieśniaki.
220 I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryją;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją;
A pośrodkiem
225 Z licem stodkiem.

- Jak chłopiek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz naczelny,
Za nim ludzie biedni.
- 230 I przystanął przed kościołem
I przysięgił się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo
235 Na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeństwo
Wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany.
Radne pany stare.
240 I chłopci się zapisali
Krzyżem na ofiarę;
Duszą, ciałem,
Sercem całém
Polski lud się łączy:
245 Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy.
- I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt z wieży;
Niewstrzymany, rozmachany
250 Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
255 Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto.
- Bodajże was, bodaj, bodaj,
Węglarze! węglarze!
Za to z wami Krakowianka
260 Potańcuje w parze.

w. 240: I chłopci się zapisali krzyżem — jako niepiśmienni położyli na akcie
tylko znak krzyża.

- Serce bije niecierpliwie,
 To groźno, to rzewnie;
 Łada ranie,
 Na powstanie
 265 Przyjdzie rozkaz pewnie.
 Alboż nam to na pańszczyznę,
 Albo na odrobek,
 Wszak to, bracia, za ojczyznę.
 Woła ojciec Sobek.
 270 Posprzedajmy woły z wozem,
 Sprzęty i poduszki,
 A ruszajmy za obozem
 Naszego Kościuszki.
- Kowalczyki ognia krzeszą,
 275 Aż się serca cieszą;
 Przyciągnęli wóz okuty
 Ze starą lemieszą,
 Takiej pracy, Krakowiacy,
 Polska nie pamięta;
 280 Kowal kuje,
 Nie żartuje,
 Kuja kowaleta.
 Szyna szczeka,
 Gnie się, pęka,
 285 Kowale się pocą;
 Co rozpala,
 Ciagną, wala,
 Młotami łomocą:
 Lupu cupu, raz po razie,
 290 Pot zalewa oczy,
 To młot grzmotnie po żelazie,
 To iskra odskoczy.
 Przez dzień cały biją młoty,
 Odpowiada błonie;
 295 Jedni kuja kosy, groty,
 Drudzy kuja konie.

w. 275: I wyd. ma: *djabli*.w. 277: *lemiesz* (zamiast *lemiesz*) — żelazo u pług.

- Gospodarskie
 Konie dziarskie
 Od wozu odprzęgli,
 300 A węglarze noszą wory
 Laryszowskich węgli.
- Hej bocianie, ty bocianie,
 Ty moja pociecho!
 Stoisz ci ty, dumający,
 305 Nad wieśniaczą strzechą,
 Stoisz ci ty, ptaku miły,
 Od rana do zmierzchu,
 Powiedźże mi, przyjacielu,
 Co tam widać z wierzchu? —
 310 Mądry bociek
 Myśli docieki,
 Wejrzał na wsze strony,
 Zmrużył oko
 I szeroko
 315 Rozwarł dziób czerwony,
 Gardło wygiął z całej siły
 I począł kolatać,
 Aż się wzięli wszyscy ludzie
 I bociany złatać.
 320 Maszeruje polskie wojsko
 Prosto od wiatraku,
 Czerwienią się chłopskie czapki,
 Jakby nasiał maku.
 Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
 325 Pod nim konik siwy;
 Oo naczelnik, to naczelnik.
 To już nasz prawdziwy.
 Polska dusza w polskim ciele
 I w polskiej sukmanie,
 330 Jedzie, wiedzie na Moskali
 Krakowskie powstanie.
 A lud za niem
 Z przyśpiewaniem

w. 301: *Laryszowskie węgle* — z kopalni Larysza na Śląsku, sprowadzone galarami.

- Jak pszczoły za matką,
 335 Nie założy chłopu drogi
 Niemiecką rogatką.
- Na wojenkę
 Kosa w rękę,
 Kobiółka przez ramię,
 340 A na piersi w imię Ojca
 Przenajświętsze znamię.
 I niech teraz dėszece leją,
 Niechaj sypią grady,
 Chłopi grzmocą,
 345 Dniem i nocą,
 Bo już niema rady.
 Nikt nie zgadnie, co przypadnie,
 Siła ludu padnie;
 Czyja kosa nie tknie prosa,
 350 Co mu wschodzi ładnie.
 Nikt kalectwa nie nagrodzi,
 Ni wieku niedoli,
 Tylkoć że to za ojczyznę
 I rana nie boli;
 355 I to szcudło nie zacięży
 I torba dziadowska;
 Kto wziął rany,
 Ten kochany,
 Na tym ręka boska.
 360 Gospodarzy,
 Jak Bóg zdarzy,
 Kraj zasila chlebem,
 I czuć kmiecia polską ziemią.
 Polskę słyhać niebem.
 365 W cudze strony
 Zapędzony,
 Przez dziwne koleje,
 Polskie wichry z tój sukmany,
 Polska słota wieje.

w. 336: *niemiecka rogatka* właściwie austriacka, dzieląca od pierwszego rozbioru t. zw. Galicję od reszty Polski.
 w. 339: *kobiółka* (od kobiel) — koszyk podługowaty z pałeczkiem.

- 370 Różni ludzie przychodzili,
 Po drodze stawali,
 Wedle stanu na ojczyznę,
 Co mieli, dawali.
 Szlachciec przywiódł konia z rzędem
 375 Od srebra, od złota;
 Na wojaka — jedynaka
 Niewiasta sierota,
 Pokłoniła się do ziemi
 Przed starszymi wdowa,
 380 Chciała gadać, rozpowiadać,
 Zabrakło jój słowa;
 Jedno tylko wymówiła,
 Rzęsną izaż zalana:
 Lat szesnaście chłopiec skończy
 385 Na świętego Jana.
- Do Racławic ciągną nasi
 Po cztery, po cztery,
 Madaliński z hułanami,
 Potem kosyniery.
 Przed narodem
 Ludzie przodem
 Dwie chorągwie niosą:
 Na czerwonej
 Wyrobyony
 395 Złoty snopek z kosą;
 A na białej,
 Srebrnej całej,
 Czystém złotem dziana
 Matka Boża niebios Pana
 400 Stawia na kolana.
 I wiatr wiewa
 Koło drzewa,
 Chorągwią przewija:
 To snop świeci
 405 W oczy kmieci,
 To matka Maryja.

w. 383: *rzęsną* (ludowe) — rzęsiasty, gesty.

- I głos bieży
 Na wiatr świeży
 W oddaloną stronę:
 410 Jak iza dziecka,
 Pieśń nie świecka,
Pod twoją obronę...
 Idą, idą prostą drogą,
 Chorągiewki warczą,
 415 Rwą się konie
 Ku tej stronie,
 Wstrzymać ich nie starczą.
 Przypatrz-że się, chłopię małe,
 Tej polskiej konnicy,
 420 Byś wiedziało,
 Jak to śmiało
 Patrzą wojownicy,
 Jakie konie,
 Jakie bronie,
 425 Jaki przyodzievek;
 Przyglądaj się polskim twarzom,
 Ucz się polskich śpiewek.
 Kosyniery,
 Naród szczéry,
 430 Choć to nie żołnierze;
 Ale u nas wszystko żołnierz,
 Co broń w rękę bierze.
 Podkówkami krzeszą, spieszą,
 Za ojcem Kościuszką;
 435 Jedni ludzie ciągną drogą,
 A drudzy przydróżkiem.
 Ów przygrywa,
 Czapka siwa
 Na bok mu się zwiesza;
 440 Skrzypka mała
 Byle grała,
 Żołnierza pociesza...
 Do Raławic ciągną nasi
 Po cztery, po cztery,
 445 Madaliński z hulanami,
 Potém kosyniery.

- Przyciągnęli przed kościółek,
 Aż ksiądz stoi w progu.
 Mili bracia, rzekł Kościuszek,
 450 Pokłońmy się Bogu.
 Jakby wichur nagły powiał
 Pośrodkiem dąbrowy,
 Schylili się wszyscy ludzie,
 Czapki zdjęli z głowy.
 455 I pod ścianą
 Malowaną
 Ustawili kosy,
 Jak ustawia dziecię w lecie
 Złote zboża kłosy.
 460 I w natłoku
 W każdym oku
 Radość i swoboda;
 Kmiciej pięści
 Bóg poszczęści,
 465 W bitwie mocy doda.
 Kosyniery, pikiniery,
 I polska piechota,
 Matka Boska patrzy na nich,
 Suknia na niej złota;
 470 Z srebra lana,
 Poziłacana
 Maryi sukienka;
 Oj! łaskawie mówi prawie
 Najświętsza Panienka.
 475 W każdą stronę
 Obrócone
 Oczy wciąż powleka;
 Kto się żali,
 Choć z najdalej
 480 Dopatrzy człowieka.
 A kto aby raz przez życie
 Wzrok Maryi spotka,
 Już mu bieda
 Czuć się nie da,

w. 466: pikiniery (Indowe) — noszący piki, zrobione na wzór wyrazu kosyniery.

- 485 Każda łza mu słodka.
 Przed obrazem sam najpierwszy
 Naczelnik przykłąknie,
 I pokłoni się do ziemi,
 Ręce złoży pięknie.
 490 A lud sobie dobrze wróży:
 Uważają swoi,
 Że Moskali ten pobije,
 Kto się Boga boi.
 To na obraz, to na wodza
 495 Obracają oczy,
 A prostacze dobre serce
 Mało nie wyskoczy. —
 Spogląda się świata Pani,
 A ciemne jój lica
 500 Jakże cudnie
 W przypołudnie
 Słoneczko oświeca.
 I na twarzy u Maryi
 Krwawe nikną blizny;
 505 Za przyczyną Marji zginą
 Boleści ojczyzny.
 — Idźże teraz już bezpieczny,
 A nie bój się o nic;
 Nie od miecza wróg uciecze,
 510 A od kmięcych kłonic.
 Znam ja twoją polską duszę,
 Naturę krakowską,
 Zanim ona była polską,
 Pierwój była boską;
 515 Nosilaś cię na tém ręku,
 Nimesz się urodził;
 Nosilaś cię, wodziłaś cię,
 Żebyś swoich wodził.
 Nie na próżno ci dawano
 520 Niedolę tak rano;
 Nie nadarmo między swemi
 Psami ze wsi szczwano;

w. 498: I wyd. ma: *święta Pani*.w. 499—504: *ciemne lica* i blizny na twarzy Marji — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

- Nie nadarmoś świat obiezał,
 Doświadczył boleści,
 525 Żebyś nie miał poczuć w duszy,
 Że cię Pan Bóg pieści;
 Nie nadarmo łza się stacza,
 Smutek serce gniecie:
 Spojrzyjże mi teraz w oczy,
 530 Rozśmiejże się, dziecię. —
 Więc Kościuszko taki cichy
 I pełny wesela,
 Patrzy jako ptaszek lichy
 W matkę Zbawiciela.
 535 Madaliński się zadumał
 Na pałazu długim,
 Zadumał się nad pałaszem,
 Jakby chłop nad pługiem.
 Co tak dumas, Jenerale?
 540 Co się dzieje tobie?
 Polska sprawa — boska sprawa:
 Daj ty pokój sobie.
 Choćbyś myślał i nadmyślał,
 Jak Moskali pobić:
 545 Jak Polakom przeznaczono,
 Tak się musi zrobić.
 Kto uwierzy, kto wydzierzy,
 Ten pewno nie zginie;
 Jeśli w własnej krwi utonie,
 550 To w niebie wypłynie.
 Murowany kościół stoi,
 Wrota modrzewiowe,
 Nasz Dobrodziej do narodu
 Powiedział przemowę.
 555 Co powiedział, to powiedział,
 To już tak do wnętrza,
 Tak powiedział do każdego,
 Co Matko najświętsza...
 Polskie dzieci, kosyniery...
 560 Ojczyzna kochana...

- A pod naszym Naczelnikiem
Trzęsły się kolana.
Na twarz spadła iza gorąca,
Zal serce rozkrwawił,
565 A on niby się od słońca
Czapeczką zastawił.
Nie zakryjesz twój żalości,
Naczelniku słodki,
Wydadzą cię twoje kości
570 Drżące jak polotki.
Jak Dobrodziej lud przeżegnał
Złocistą patyną,
Jak powiedział, że Polacy
Nigdy nie zaginą:
575 Jakby z serca krakowskiego
Odpadł kamień myński,
Wiwat, krzykną, nasz Kościuszek!
Wiwat Madaliński!
- Zaparskały wszystkie konie,
580 Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje:
Kraj jak malowany;
585 Iłą nasi, w trąbki grają,
Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
Konnica, piechota;
Małe dzieci zadziwione
590 Patrzyły z za płota,
Powłaziły na gałęzie,
W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach,
Siedziały jak chrząszcze.

w. 563—570: Zamiast ośmiu wierszy od: *Na twarz* | do: — *polotki* mamy w I. wyd. tylko cztery następujące:

*Prawie dziurkiem mu leciały
Z modrych oczu kapki;
Słuchał, słuchał, tzy ocierał
Barankiem od czapki.*

- 595 Tyle naszych idzie, jedzie.
Jak gościniec długi:
Lecz Kościuszki nie poznali,
Bo był jak i drugi.
A ci ludzie, co poznali,
600 To mówili sobie:
Że też taka wielka dusza
W tak małej osobie. —
- Kołem, kołem, ponad siołem
Kraży sokół siwy,
605 Pochował się przed sokołem
Wszelki ptaszek żywy.
Wyciągnięty, jak rozpięty,
To skrzydłami wzruszy...
Popatrzał się nasz Kościuszek,
610 Niema żywej luszy.
— Chociaż niema żywej duszy.
Ani żadnej trwogi,
Sprowadźcież mi przewodnika,
Co zna wszelkie drogi;
615 Trza mi człeka nie zdaleka.
A z téj samej wioski.
By prowadził, a nie zdradził,
Ten naród krakowski. —
- Więc się skłonił przed Kościuszką
620 Wójt, gospodarz setny,
Z pod kościoła sprowadzony
Staruszek stuletny.
Ten choć oczy dawno stradał
W okropnym pożarze,
625 Gdzie co leży, jak należy,
Dokładnie pokaże.
Krzywym węzem się podpiera,
Ręką na wiatr maca,
I przez ścieżki nieznajome
630 Droge sobie skraca.
— Już ja dawno słyszał o tem,

w. 626: *krzywym węzem się podpiera* — krzywą laską w kształcie węża.

- Rzekł, ścignawszy ręką,
 Zeście, ojcze, pokarali
 Moskwę pod Dubienką.
 635 A pierw jeszcze powiadali,
 Jak to po zwyczaju,
 Zeście kędyś wojowali
 Aż w murzyńskim kraju,
 Ze wam pereł uryjańskich
 640 W podarunku dano,
 Jakby grochu łuszczanego
 Węborek w kolano.
 I że za te perły drogie
 W morzu wybierane,
 645 Przyjechaliście wykupić
 Ojczyznę kochaną. —
 A Kościuszko z wdzięcznym śmiechem:
 Serdeczny ojezu,
 Gdybyć można garścią pereł
 650 Ująć Polsce bólu...
 Lecz że kraju nie wykupić,
 Gdy go wróg przywłaszczy.
 Jak jagnięcia nie wyprosić
 Z głodnej wileczej paszczy,
 655 Więc już szczerze, jak żołnierze.
 Przy pomocy nieba
 Utraconą Polskę naszą
 Krwią odkupić trzeba.
 Krwią przezystą, nie pogańską
 660 Ale chrześcijańską,
 Każdą kroplą odważoną —
 Perłą uryjańską:
 Takimi-to perły, ojcze,
 Co nam w żyłach płyną,
 665 Wykupimy Polskę naszą,
 Mateczkę jedyną.

w. 634: Zwycięską bitwę pod Dubienką stoczył Kościuszko z Moskalami 17 lipca roku 1792.

w. 638: w murzyńskim kraju — w Ameryce.

w. 639: perły uryjańskie — pochodziły ze wschodnich Indji i uchodziły za najprzedniejsze.

w. 642: węborek w kolano (z niem. Elmler) — wiadro, bemberek po kolana.

w. 658: I. wyd. ma: ozdobić.

- Prawdać, prawda, Naczelniku,
 Na mój rozum kniecy:
 Kto chce na chleb zapracować.
 670 Musi zgarbić plecy.
 Niechżeć tedy Bóg pomaga
 I Matka Gidelska,
 W polskiej roli wyorana
 Królowa Anielska;
 675 Niechżeć tedy... — i przycichnął
 Starzec siwowłosy,
 Wbił kolana w grząską ziemię,
 Ręce wznosił w niebiosy,
 I na oczy pociemniałe,
 680 Co nie widzą słońca,
 Na te smutne oczy białe
 Wyszła łza gorąca...
 Dwu ramiony podniesiony
 Jakby skrzydły dwiema
 685 Zdał się białym orłem polskim.
 Co dziś mocy nie ma.
 I przygarniał poźółklemi
 Dłońmi wietrzyk polny
 I brzęk szabli narodowej
 690 I głos pieśni wolnej...
 Madaliński i Kościuszko.
 Piechota, ułani,
 Stali nawpół rozrzewnieni,
 Nawpół zadumani.
 695 A cóż mówisz, Jenerale?
 Wszakto szlachcie prawy!
 I potoczył po narodzie
 Wzrok serdecznie łzawy.
 Matko Boża, pani świata,
 700 Ojcze Zbawicielu...
 A serce w nim zakolata.
 Jako dzwon Wawelu:
 Co przepadło, to przepadło,

w. 672: Matka Gidelska — cudowny obraz w Gidlach, wykopany w roli, doznający wielkiej czci u ludu polskiego.

w. 683-686: wyd. 1876 niema czterech wierszy od: Dwa ramiony do mocy nie ma.

- Co żywe, to żywe,
 705 Nie nadobne, co nadobne,
 Lecz, co sprawiedliwe.
 Dziadku! dziadku, wstańcie z ziemi. —
 Lecz starzec nie wstaje,
 Tylko ręką na powietrze
 710 Nieme znaki daje:
 — Idźcie, idźcie, prostą drogą,
 Idzie z wami taki,
 Co z rozkazu Matki Bożej
 Prowadzi Polaki.
 715 Idzie, idzie po powietrzu,
 Ziemi nie dotyka...
 A mnie dajcie ucałować
 Ręce Naczelnika... —
 I odwiedli na bok dziada,
 720 Działwa na koń siada;
 Mgła w dolinach się rozrzedza,
 Opada, opada.
 A z pode mgły, rozpędzonój
 Jakby skrzydłem ptaszem,
 725 Kraj szeroko się wynurza
 Siwém polem naszém:
 Krzemienisty, kamienisty,
 Pelen traw i wzgórzy,
 Przecinany, poszarpany,
 730 Jak po wielkiej burzy.
 A gdzieniegdzie w ciszy złotój
 Której nic nie budzi,
 Stoją brzozy, jak sieroty
 Po odejściu ludzi.
 735 Mgła opada po nizinach,
 Leci za kraj świata.
 Anioł boży z dolin, wzgórzy.
 Siwe mgły rozmiata.
 I wyczyścił całe pole.
 740 Jak oka źrenice,
 I pokazał... tam Moskali,
 A tu Racławice.

w. 718: I. wyd. ma zamiast tego wiersza następujący:
Co na łotach, cały w złotych

- Widać, widać ich szeregi.
 A moc tego wielka;
 745 Lecz nad nami, Polakami,
 Boża Rodzicielka.
 Nasz Tadeusz dobył szabli,
 Za nim wszyscy wodze,
 I żołnierza het do krzyża
 750 Szykują po drodze.
 A gdy wojsko ustawiali
 W szyku należyty, —
 Konik siwy niecierpliwy
 Ziemię rwał kopytem.
 755 I wysunął się Kościuszko
 Na przodek szeregu,
 I zawołał: — wiara bracia,
 Od brzegu do brzegu,
 A najpierw wy, wieśniacy,
 760 Polski ludu rolny!
 Widzisz Moskwę — to niewola,
 Bij, a będziesz wolny.
 My tu bracia na swój ziemi,
 Ziemia to krakowska;
 765 Nasza Polska i nasz krzyż ten
 I rola ojcowska.
 Czy nam zagon ten nie miły,
 Uznojony pracą,
 Żeby Moskal go zabierał,
 770 Jeden Bóg wie, za co?
 Wiara bracia, przez Bóg żywy,
 Kto Polak prawdziwy,
 Niechże będzie już nie mściwy,
 Ale sprawiedliwy.
 755 Puszcząć kosy na te chwasty,
 Co nam pola guszą,
 Kochać Polskę nie połową,
 Ale całą duszą. —
 780 Czyście dobrze zrozumieli,
 Dobrze wysłuchali?

w. 749: I żołnierza het do krzyża szycują — koło krzyża przydrożnego.

- Zrozumielim, Naczelniku,
Trzeba bić Moskali!...
Jezus Marja, hasio nasze,
Jezus Marja! wrzasną;
785 A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.
- Kiedy naszym powiadają,
Jak żelazo trzymać,
Jak należy spuszczać kosę,
790 Jak wysoko imać,
Żeby sobie nie zawadzać,
W kosy nie uderzać,
Jak potrzeba razem spuszczać,
Razem się zamierzać:
795 Aż coś ciągnie z po za wzgórza,
Gościńiec zakurza,
Jak szeroko ciągnie oko,
Siła tego duża.
Jeden mówi do drugiego:
800 Wolarz pędzi woły,
Poganiają wolarczyki
Dębowemi koły.
Drugi mówi do trzeciego:
Pewnieć woły bure,
805 Bo przegląda coś burego
Przez tę pyłu chmurę.
A toć nie co, jeno woły
Ciagną środkiem drogi,
Bo przez prochy
810 Widać trochy
Pokręcone rogi. —
Gdy tak ludzi
Wzrok nie ludzi, —
Kościuszko przypada:
815 Walić mi tam w tę gromadę,
Co się pod nas skrada. —
Więc piechury jak się złożą,
Jak oka przymrużą,

w. 785: rżysko — ściernisko po zebraniem zboża.

- Jak nie grzmotną siekańcami
820 W tę gromadę dużą,
Jak nie pójdzie kul gromada,
Po bokach pogłaszcze:
Aż tu widać, że to bure,
To moskiewskie płaszcze;
825 Aż tu widać, że te rogi
To nie rogi krzywe,
Lecz moskiewskie zakończone
Bagnety prawdziwe;
Aż tu widać nie wolarzy
830 Z dębowemi koły,
Lecz moskiewski starszy w górę
Trzyma pałasz goły.
Grzmia po polu kotłów huki,
Jeno pałka skaka,
835 Na odpustach się tej sztuki
Uczą od chłopaka.
Kocioł duży, dobosz mały,
Nic mu to nie wadzi,
On sam jeden naród cały
840 Myśli że prowadzi,
Obozowy trębacz siwy
Dziarsko a ohotnie
Do ust przymknie trąbki krzywěj
Sygnałówką grzmotnie.
845 Od terema do terema,
To bliżej, to dalej,
Bitwa bracia, śmiechu niema,
Hurra! na Moskali.

w. 819: siekańce — kule siekane.

w. 821: l. wyd. ma: gromadka.

w. 837: dobosz — bębniarz, bijący na bębnie.

w. 845: od terema do terema — z bezdroża w bezdroże, z kąta do kąta; te-
rem wyraz zagadkowego pochodzenia, znany także w jęz. małopolskim
we formie: tarem.

w. 833—845: Zamiast szesnastu wierszy od: Grzmia po polu do Hurra! na
Moskali! pierwsze wydanie ma tylko cztery:

Nasz doboszyk w bęben grzmoci,
Aż się cały poci,
A trębacze trąbią w dali:
Hurra! na Moskali!

Gdzie najwięcej ludzi pada.
 850 Tam Kościuszko leci,
 Porządkuje, rozkazuje:
 Trzymajcie się, dzieci;
 Żeby my to jeno sami,
 Tobo mniejsza o to,
 855 Lecz cóż będzie z Polakami,
 Z ojczyzną sierotą?...—
 Więc się nasi wyciągają,
 Co zginie, to zginie;
 A armaty wciąż im grają
 860 Jak bas na marynie.

Madaliński z hułanami
 Coraz to się puści,
 Jak żelazo piersi stawia
 Przeciw tych czeluści.
 865 Ledwie jeden szereg zgniecie,
 Podepcze kopyty,
 Jużci drugi, jakby z ziemi
 Wznosi czapek kity.

Wiele złego na jednego;
 870 Kościuszko spogląda:
 Żeby chociaż trzy armaty...
 Tego mu się żąda.
 Szczęście nasze, że mgły ciągną.
 Że się dymy kłóca,
 875 Bo gdy zoezą, z kim bój toczą.
 Czapkami zarzuca...
 Coraz częściej, coraz gęściej
 Kozactwo napada,
 Wypuszcza się na prześpiegi,

w. 860: *maryna* — basetla, kontrabas.

w. 861—868: Ośmiu wierszy od: *Madaliński do czapek kity* — niema w wyd. 1876.

w. 861: *Madaliński* — Antoni Józef (1789—1805), generał polski, przystąpił jeden z pierwszych do powstania Kościuszk.

w. 869: *Wiele złego na jednego* — wielka przewaga po stronie wroga. W bitwie racławickiej, stoczonej 4 kwietnia 1794 Kościuszko miał 5 batalionów piechoty t. j. do 2675 ludzi, 22 szwadronów jazdy do 4479 ludzi, 12 dział z 57 ludźmi i nowozaciecznych chłopów do 2000 ludzi. Moskale pod Łykoszynem, Jusupowem i Tormasowem mieli trzykrotnie większe siły.

880 Choć krzywdy nie zada.
 Nie pomoże, mocny Boże,
 Tylko tak być musi,
 Jak Moskala my nie zdusim,
 To Moskal nas zdusi.
 885 Popatrzał się nasz Kościuszko
 Na mgliste niebiosy,
 Zaplótł palce kłopotliwie
 W swoje długie włosy.
 Sztandarowym rzucił słowem:
 890 By chorągwi strzegli,
 A gdy jeden z rąk wypuszcza,
 Drudzy wraz podbiegli.
 Bracia, śmielój, niech się bieli
 Choć podarty w szmatki;
 895 Póki sztandar na wiatr wieje.
 Póty naszój matki.
 Krótko cugle wziął do ręki.
 Wpakował ostrogi,
 Siwy konik stanął dęba,
 900 Na obiedwie nogi.
 Wstrząsnął grzywą,
 Parsknął żywo,
 I puścił się pędem,
 Gdzie za wzgórzem kosyniery
 905 Stali jednym rzędem.

Stach Świstacki stał na prawém.
 Głowacki na lewém,
 Jak ów stary Waligóra
 Podpierał się drzewem;
 910 Długie wasy mu spadały
 Aż na białą świtę,
 Na koszulę rozrzuconą,
 Piersi nie zakryte.
 Ten choć słówka nie przemówił,
 915 Cały czas się zżymał.

w. 906: *Stach Świstacki* i *Bartosz Głowacki* — chłopci-bohaterzy bitwy racławickiej.

w. 908: *Waligóra* — nazwisko, znane z podań ludowych, łączone zazwyczaj z Wyrwidębem.

- To raz kosę na ramieniu,
 To ją w rękę trzymał;
 To wywijał nią — jak piórkiem
 Pisarz po papierze;
 920 To jak stary się zamyślał,
 Gdy na rozum bierze;
 Więc, gdy ujrzał Naczelnika,
 Że samowtór spieszy,
 Ucieszył się, jak się dziecko
 925 Matce nie ucieszy,
 I zaśmiał się całą gębą,
 Jak to Krakus umie,
 Kiedy przecie raz na świecie
 Jakąś rzecz zrozumie;
 930 I wyciągnął głazik mały
 Z obszytj kieszeni:
 Cienko kosa zaostrzona,
 Trzeba jeszcze cieniiej,
 I pośrodku i na przodku
 935 Jak ongi do sieczki...

- Podniosły się przed Kościuszką
 Na kosach czapeczki,
 Pokłonił się naród wiejski
 Jak zboże w wietrzyku,
 940 Wiwat! krzykną, najmilejszy
 Ojczy Naczelniku.

Niechże będzie pochwalony!

- Na wieki! odwrzasną —
 A na rżysku od kos błysku
 945 Zrobiło się jasno.
 — No cóż, wiara Krakowiacy,
 Jakże wam się widzi?
 Czy się Polak dziś powstydzi?
 — Zaś się tam powstydzi!

w. 923: I. wyd. ma: *samostój*.

w. 930: *głazik* (od *głaz*) — kamyczek do ostrzenia kosi.

w. 933: I. wyd. ma: *z wietrzyku*.

- 950 Jeszcze takie, Naczelniku,
 Prawo nie nastało,
 Żeby się to polskie wojsko
 Moskiewskiego bało.
 Niech docina, nie nowina
 955 Krakusowi z kosą!...
 A toć prawda — nie nowina!
 Krzyki się podniosą.

- Więc Kościuszek nasz serdeczny
 Za odpowiedź taką
 960 Poczęstował Bartłomieja
 Fajką i tabaką.
 Sam mu podał swoją ręką,
 Ani pożałował,
 Sam nałożył i założył,
 965 Sznurek przymocował.

- I przyklękli, w kosy brzękli,
 Jak zwyczajnie młotkiem.
 A Kościuszek między ludźmi
 Przejeżdżał pośrodkiem.
 970 A cóż mi to za wesele,
 Gdzie niema skrzypicy?
 Więc wyskoczył chudy duda
 I dwaj kobeźnicy
 I skrzypiciel — ukochany
 975 Od narodu wielce,
 Co mu skrzypce u sukmany
 Wiszą na pętelce.
 A gdy Bartosz czapkę w górę
 Wyrzucił nad głowy,
 980 Że już teraz za ojczyznę
 Polski lud gotowy...
 Jak nie hukną kobzy, dudy,
 Skrzypka jak nie utnie,
 Jak się nasi Krakowiacy
 985 Nie puszczaą okrutnie,

w. 972: *duda* — dudarz, grający na dudzie, która jest rodzajem gitary
 z kilku drucianymi strunami.

w. 973: *kobeźnicy* — grający na kobzie, instrumencie ludowym.

- Od radości aż zadrżała
 Ziemia poorana,
 A wciąż pieśń się odzywała:
 Danaż moja, dana!
 990 Ida, idą, chylą głowy,
 Uśmiechają lica,
 To zabrząknie kosa pięknie,
 To utnie skrzypica;
 To ich dymy w pół przesłonią,
 995 To słońce oświeci,
 Wiara pędem równym rzędem
 Po pagórkach leci.
 I piosenka wciąż dolata,
 Cichym wiatrem gnana:
 1000 Danaż moja, dana, dana,
 Ojczyzno kochana.

- Więc Kościuszko, stojąc w mierze,
 Weseli się szczerze,
 Przy nim stoi Madaliński
 1005 I polscy żołnierze.
 — Z niemi, z niemi dla téj ziemi
 Wstaje zorza nowa:
 Nowa szlachta, Jenerale,
 Bartosz z pod Krakowa. —
 1010 Jeszcze zdala raz ostatni
 Przez góry, parowy,
 Rozbija się wdzięczna nuta
 Pieśni narodowej,
 Jeszcze — jeszcze raz wystawa
 1015 Na skraju pobraża,
 Stach Świstacki, Krakus gracki,
 Jak Marjacka wieża.
 I ostatni raz powtarza
 Rola, mgłą zawiana:
 1020 Danaż moja, dana, dana,
 Ojczyzno kochana.
 Uderzają... Jenerale,
 Przycichł grzmot armatni,
 Jeszcze jeden wystrzał pada,
 1025 Słyszycie! ostatni...

- I zniżyli kornie głowy
 Przed zrządzeniem Bożem,
 A wiatr dymem śród dąbrowy
 1030 Kołysał jak morzem.
 Chwytał kłęby białe, szare,
 Na lasy roznosił,
 Po nizinach zabłąkane
 Pozwiewał, pokosił;
 1035 I odsłonił na zachodzie
 Słońca głowę krasną,
 Na niebiosach i na kosach
 Świejące się jasno.
 Jakby się tam podnosiły
 1040 Skrzydła ptaków srebrne,
 Wietrzyk chłodzi, słońce schodzi,
 Już też niepotrzebne.
 Komu Pan Bóg błogosławi,
 Temu się i wiedzie.
 1045 Idzie sobie Stach Świstacki
 A Głowacki jedzie.
 Jedzie, jedzie na armacie,
 Na smoku mosiężnym,
 Czapką wiewa, a lud śpiewa
 1050 Głosem tak potężnym,
 Jak na wiosnę się przewala
 Fala rozdasana:
 Danaż moja, dana, dana,
 Ojczyzno kochana.
- 1055 I stanęli przed Kościuszką
 Krakowiacy śmiali,
 Do nóg mu się pokłonili,
 Potem zaśpiewali:
 Kto za ciebie, matko nasza,
 1060 Zdrowia pożałuje,
 Niech mu tego przy skonaniu
 Pan Bóg nie daruje.
 Ojeze miły, Naczelniku,
 Przynosimy plony,
 1065 Osiem armat na wojenkę,
 A cztery na dzwony;

- Zeby codzień na świat biały
 Brzmiały dzwony z wieży,
 Na te wioski okoliczne,
 1070 Na ten wietrzyk świeży.
 I żeby też Panu Bogu
 Była za to chwała,
 I téj Matce Przenajświętszėj,
 Co nam sił dodała.
 1075 Oj! było tam pracy, było,
 Ale już nie niema.
 Ot tak, ojeze, się robiło:
 Ramiony obiema.
 I nie nam się nie zdarzyło,
 1080 Wszystkie kości zdrowe.
 Tylko że się osmaliło
 Pawie piórko nowe.
 Więc Kościuszek po kolei,
 Ze Stachem, Bartoszem,
 1085 Radby się był chętnie dzielił
 I ostatnim groszem;
 Ale że to Polak szczery
 Na złocie nie siedzi,
 Przy swéj duszy nie miał więcéj,
 1090 Jak trzygroszniak z miedzi.
 Więc się dzielił polskiém sercem,
 Dzielił dobrém słowem...
 Oj tęsknoż to za tą Polską,
 W Polsce za Krakowem!
 1095 Całe pole oczyszczone,
 I tylko po stronie
 Owǳie leżą ludzkie ciała,
 Owǳie leżą konie.
 Po hułanie, dzielnym Janie,
 1100 Żalobą okryty,
 Z opuszczoną wraca głową
 Konik jabłkowity.
 A po drugiem, co za smugiem
 Spoczywa pod brzozą,
 1105 Tobie w chacie, młodszy bracie.
 Żłoty krzyżyk wiozą.

- Na trzy chłopcy wykopali
 Mogiłę głęboką,
 Na trzy chłopcy wysypali
 1110 Mogiłę wysoką.
 I kosarze gospodarze
 Na kosach oparci,
 Zapłakali swoich braci;
 Bo téż tego warci.
 1115 Oj! miłują nasi ludzie,
 Chociaż tacy twardzi,
 A już tego sam Bóg kocha,
 Kto kocha najbardziej.
 I wróżyli różni ludzie,
 1120 Ten to, drugi owo,
 I Kościuszek téż powiedział
 Jedno małe słowo:
 Dajże Boże ludziom szczęście
 I co komu miłe,
 1125 A mnie niechaj kosyniery
 Wysypią mogiłę,
 Zeby matka powiadała
 Ciekawemu chłopcu
 O téj bitwie Raclawickiej,
 1130 Usiadłszy na kopcu...
 Czyli zginę między swemi,
 Czy nie między swemi —
 Nasypcież mi na mą trumnę
 Raclawickiej ziemi. —
 1135 Cudza ziemia cięży człeku,
 Swoją ziemia lekka,
 Jakby jakie ludzkie ciało
 Całą krwią przecieka;
 Jakby jakie matki oko
 1140 Tyle łez ma w sobie,
 To i dobrze Polakowi
 W takim leżeć grobie...
 Mgły powstają nad wieczorem.
 Mokra pada rosa...

1145 W górę, w górę Naczelnika!
Poszedł krzyk w niebiosach.

i podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę pełną;
Jak z miłości, to z miłości,
1150 To i wszystko wolno.
Stach go trzymał na ramionach,
Bartosz suchotyły;
Chorągiewki powiewały.
Kosy się świeciły....

* * *

1155 Gdzież nasza Polsko miła,
Straszne sądy Boże...
A ty świecisz wciąż, miesiącu.
Na niebieskim dworze.
Świeć miesiącu na te góry,
1160 Lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą
Nasze Racławice.
Na tém polu, na téj roli
Polakom nie wstydno,
1165 Kto za Polskę krew oddaje,
Niech mu będzie widno.

* * *

Święta cisza na pagórkach,
Ranny wietrzyk dmucha,
Obudził się stary żołnierz
1170 Spogląda i słucha.
Ani słycho, ani dychu
W dalekiej dąbrowie,
A tu jeszcze: danaż, dana,
Szumi w staréj głowie.
1175 Omamienież to prawdziwe,
Czary oczywiste!

w. 1192: *suchotyły* (ludowe) — szczerzyły a mocny.

Kołyszą się, krzyżują się
Dęby gałęziste.
Oj, nie żadne omamienie,
1180 Nie żadne to czary,
Całą noc z nim przegwarzył
Dąb Kosynier stary,
I nim ze mgły porankowej
Chmurne czoło przetrze,
1185 Konarami, gałęziami
Przeciąga się w wietrze.

Kołyszą się buki, klony,
Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała rozczesana
1190 Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy, liść poproszy,
W ciemny bór poleci,
A Ojczyzna z cicha wzdycha:
Gdzie wy, moje dzieci?...

w. 1181: I. wyd. ma: *Całą noc z nim przegwarzył*.

w. 1187—1194: I. wyd. nie ma ośmiu ostatnich wierszy.

Bitwa Racławicka jest jedną z ośmiu pieśni gminnych o wojnie Kościuszkowskiej przygotowanych do druku przez autora. (P. A.)

WYBÓR DROBNYCH UTWORÓW

NARODZINY

- Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiej
Powtarzała dolina.
5 Drżało światło jutrenki,
Słowik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianej
10 Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcej promieni
Dziecku w oczach się mieni.

- Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
15 Wszyscy w świetle kolejną
Weiaż się przed nim sianiają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.

- Coś mu dzwoni nad główką,
20 Coś, co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj! słówko —
Głos ojczysty, jedyny,
Samém brzmieniem zachwyca,
25 I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny.

Zwrócić należy uwagę, że niektóre reminiscencje tego wierszyka znajdujemy w „Echu kołyski” Asnyka.

Ranny wietrzyk przewiewa
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
30 Bzu i leśnej konwalji.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
35 To i wszystko, co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!
O, ukochaj na wieki
40 Ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swém oku
Obraz matki kochanej,
45 Ciemne chatki twój ściany,
Srebrne wody potoku!

Niech w twój myśli dziecięcą
Nie postanie nic więcej
Tylko matki oblicze,
50 Jak słoneczko pogodne,
Tylko pieśni słodczy,.
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe.
Za którymi nic niema,
55 Twoje serce zatrzyma,
Zawsze jasne, jak żywe.
To i będzie ci znośnie,
Życie czyście przebieży,
A jak burza cię chłóśnie,
60 To cię tylko odświeży.

w. 34. *lichy słowik* — mały słowik, drobny — wyrażenie, zaczerpnięte z Tre-
nów Kochanowskiego.

w. 54: *czyście* — czysto.

w. 59: *chłóśnie* — wychłosta.

Otóż wchodzą do chaty
Co raz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty,
Dziad się z lirą sadowi.
65 »Skądżeś przyszło, kochanie?
»Czyś ty w niebie wyrosło?...
»Czy cię skrzydło bocianie
»Z ciepłych krajów przyniosło?
»A witajże, kochanku!
70 »Jasna zorzo, poranku!
»A witajże raz drugi,
»A żyj z nami wiek długi.
»Niech nam rośnie to dziecię,
»Jak pszeniczny kłos w lecie,
75 »Niechaj jako chleb w dzieży
»Rozrośnie się, rozszerzy.«
Tak mu śpiewa dziad siwy.
Słówka idą jak z płatka,
Ze aż cieszy się matka,
80 Cieszy ojciec pocziwy.
Jedno słówko zabrzmiało —
Toć je pewno zgadnienie.
I sprawdzi się na świecie,
Bo się dziecko rozśmiało.
85 Miodu, miodu! a dużo!
Dziecku oczki się mrużą,
Pociągnijmy, Bóg świadkiem,
Podzielmy się ostatkiem.
Radość weszła pod strzechę,
90 Co wam, bracia, się spieszyć,
Pan Bóg dał nam pociechę,
I jakże się nie cieszyć?

w. 82: *Toć je pewno zgadnienie* — było to pewnie życzenie, ażeby dziecko
dożyło wnet wolnej Polski.

w. 85: *miod, jako napój na narodziny*, „sięga jeszcze czasów pogańskich”
a przechował się do dzisiaj.

JAGODA

- Po brzożowym cichym lesie
 Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
 Niesie dzbanek z jagodami,
 Z jagodami borówkami.
- 5 A dla Boga, co się dzieje,
 Kto się śmieje? las się śmieje —
 Kłaniają się przed nią drzewa, —
 Ona śpiewa i las śpiewa.
 Więc przystanie, dech zatrzyma,
- 10 Patrzy wkoło i nie niema.
- Dzięciół, co ma dzióbek spory,
 Przysiadłże się też do kory,
 A wywilga coraz świnię —
 Gęstwa, ledwie się przecisnę. —
- 15 Z pod jałowcu zajęć skoczy,
 Z otwartymi śpiący oczy.
 — Mój zajęcu, nie bójże się,
 Ja borówki zbieram w lesie.
 A toż ja ci nie przeszkodzę,
 20 że ze dzbankiem sobie chodzę.
 Gdybyś był nie uciekł w chrósty,
 Dałabym ci liść z kapusty,
 Jak królikom, kiedy z jamki
 Wyjdą z rana stare samki,
- 25 A za nimi ich przychówek,
 Powymyka się z kryjówek.
 Stara matka uchem strząśnie,
 Przybliży się, liścią kąśnie,
 I powoli się oswoją,
- 30 że i burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.
 Oj! fruńło coś z orzecha,
 Z czubka drzewa, co się chwieje,
 Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

w. 13: wywilga (ludowe) — wilga.
 w. 24: samki — samice.
 w. 20: burek — pies.

- 35 Coś zalata, cości słysząc,
 że aż chce się piersiom dychać.
 Nocą spadły świeże deszcze,
 Bo się krople świecą jeszcze,
 A na wrzosie, co mnie moczy,
- 40 Jak perełki stoją oczy.
- Jagódeczka — pójdz do dzbana,
 Moja, moja, dana, dana...
 (śpiewa)
 Miała matka dwie sieroty
 Chłopiec starszy siedmiolatek,
- 45 Jak aniołek jaki złoty,
 Co otwiera drzwi do chatki.
- W koszulinie, zawsze bosy,
 Przepasany wąską krawką,
 Opalony, białe włosy;
- 50 Bóg wie, gdzieby szedł za bajką.
- A dziewczyna, jakby fryga,
 Nigdzie miejsca nie zagrzała,
 O! śpiewała, o! biegła,
 Tylko że się w oczach miga.
- 55 Dobrze tym, co mają matkę,
 Miłe życie, czas wesoly.
 Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę,
 Zaprzężony w siwe woły,
- I kościelny dziadek stary
 60 Od dzwonnicy linkę chwyci:
 Za smętarem dzionek szary
 Smutną zorzą się rozświeci.
- I krzyżyków tyle, tyle,
 Pokaże się z poza płoty,
- 65 I sieroty na mogile...
 Były we wsi dwie sieroty...

w. 61: smętarz — cmentarz, w etymologii ludowej od: smętny.

- Jak zalata boże ziółko...
 Gdzie tak spieszo, pani pszczółko?
 Już za sosną, już za górką,
 70 Przyjdiesz do mnie na podwórko.
 Jak mateńka miód wysyci,
 To się przecież coś zachwyci.

- Danaż moja, dana, dana...
 Gdybym była poszła z rana,
 75 Kiedy świat był w cieniu grubém,
 To już byłby dzbanek z czubem.

- Już południe, słyhać dzwonki,
 Stary pastusz spędza z łaki.
 To pawłowa — to graniata,
 80 Co kołatką tak kołata.
 A to nasza krówka goni,
 Co jej dzwonek cienko dzwoni.
 I od gaja aż do gaja
 Rozlega się ryk buhaja.
 85 Jak zobaczy cudze chłopię,
 Zaraz staje, ziemię kopie,
 A burek go łap za nogę:
 Nie przestępuj ludziom drogę.
 Dobrze psisko nie napada
 90 Na starego ze wsi dziada,
 Ale za to jak posłyszysz:
 Pójdź tu burek, myszy, myszy!
 Toż pod siebie ziemię spycha.
 Kopie, kopie, potem kicha.

- 95 Coraz dalej dzwonki dzwonią
 A brzęk leci równą błonią.
 (śpiewa)
 Pożegnała siostra brata,
 Pożegnała temi słowy:
 „Kiedy idziesz za kraj świata,
 100 Mój braciszku, bywaj zdrowy.

w. 67: boże ziółko lub boże drzewko, roślina pachnąca, przez lud używana na leki.

Jak za siódmą będziesz rzeką,
 Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
 Albo ja wiem jak daleko,
 Obejrzej się w nasze strony.

- 105 Gdzie nad chatą rozwaloną,
 Nad kominem het wysoko,
 Takie nieba jasne łono,
 Jak nieboszczki matki oko.

- Nie oglądaj się na człeka,
 110 Ni na swoich, co już w grobie,
 Ale, bracie, wspomnij sobie:
 Ze cię nasze niebo czeka.

- Rosną wierzby nad wodami,
 Nad zieloną pochyłością,
 115 Kto pożegnał się ze łzami,
 Ten powita się z radością.

- Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!
 Smutno świeci zachód złoty,
 Długa żalność, krótkie słowa:
 120 Zegnały się dwie sieroty.

.....

Danaż moja, dana, dana...
 Jagódeczko, pójdź do dzbana.
 Jakoś idzie mi powoli,
 A tu trzeba kupić soli.

- 125 Latoś było co nie miara;
 Dziwiła się matka stara,
 Ze jak tylko w gajk wpadnę,
 Wnet borówki niosę ładne.
 A ja wcale się nie siłę,
 130 Wszędzie pełno, gdzie się schyle.

w. 125: latoś — zeszłego roku.

Rumienią się w koło przy mnie:
 Weźże i mnie, weźże i mnie,
 I ja świeża i ja świeża, —
 I już dzbanek po wybrzeża.
 135 I mówiła mi jagódka:
 Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
 A ja kładę do kozubka,
 Tyś dla matki, moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma,
 140 Dadzą mi, jak wrócę doma.
 A dziś chodzę dzionek cały,
 Czyby ptaki wydziobały?
 Oj wy ptaki nienasyte,
 Widzę ja was, choć ukryte.
 145 Dziwuje się, kręci główką,
 Nie pocieszysz się borówką.
 Otóż widzisz, że nie twoja,
 Tylko boska, potem moja.
 Danaż moja, dana, dana,
 150 Jagódeczko pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami,
 I z gałązek liść oblata;
 Sieroteńka za górami
 Przewędrował kraje świata.

155 A chociaż mu nie zbywało
 Ani soli, ani chleba,
 Ale wszystko to za mało,
 Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny,
 160 Złotooczném piórkiem pawia,
 Ale taki niepodobny,
 Że co słówko, to zakrwawia.

w. 137: kozubek — koszyczek.

w. 161: niepodobny — u ludu także znaczy: smutny.

Niby nie mu nie potrzeba
 Nad wodami, nad cudzemi,
 165 Ale chciałby krzynkę nieba,
 I wietrzyka z swojej ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
 Napisała mało wiele,
 Tyś braciszek, ty jedyny,
 170 Tyś mi anioł w ludzkiem cielem.

I co przyszło jój do głowy,
 Wypisała wszystko na niem,
 Teraz, wietrze, cichém wianiem
 Zanieś listek kalinowy...

.....

175 Przeleciałam kawał lasu,
 Zarosłam się do pasu,
 Trzeba wracać, bywaj zdrowy,
 Mój gaiku brzeziniowy. —

Śpieszy dziewczę drogą z lasku,
 180 Dobrze nogom w ciepłym piasku,
 A wciąż jedną nutę nuci,
 Czyż jój piosnka nie porzuci?
 Nie porzuci, trudna rada,
 Z wschoduim wiatrem na nią spada,
 185 Między myśli jój się płacze:
 Skończ mnie, skończ mnie! — nie, nie skończę.

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
 Chłopiec starszy siedmiolatek

Cicho, piosnko, dosyć psoty.

190 Najciekawszy był ostatek.
 Coś o koniu, o szabelce,
 Najpiękniejszy koniec dzieła.
 Ja sam ciekaw byłem wielce,

Lecz dziewczyna się zawzięta,
195 I ustami różanemi
Szeptala jak woda zdroja
Cichy pacierz: *Wola Twoja*
Jako w niebie, tak na ziemi.

WIOCHNA

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę na białą,
Poleceż ja, poleceż!
5 Jak to z brzozy płacząc
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecąc
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
40 Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...
Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
15 Ja nie jestem jaskółką,
A potrafię tak samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę.
Niechno krówki wydoję,
20 Poleceż ja, poleceż!...

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Ze ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecica rozmnożył —
25 I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieszczę...
Pójdę cicho, jak myszka,
Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?
Spi w kolebce — więc dalej
30 Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.

A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
35 Płatanina, och żmudna,
Tak tam bawić się z niemi...

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nie nie widzę,
I o moich warkoczach,
40 To się tylko nawstydzę.
I skarżę się, mój Boże!
Że mam oczy uroczone...
Może prawda, — a może...
Ale cóż ja z tém pocznę?...

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę,
50 A dobrze się przemoczę.
To nim skończy się burza,
Już urosnę tak duża...

Pająk przedzie, oj przedzie
Swoje szare włókienko;
55 I ja umię tak cienko,
I moje też tak będzie. —
Bo ja przecież coś umię:
Kądział przędę i pielę,
I na książce rozumię,
60 I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone
Ulepila baranka,
Co miał wełnę kręconę
I klęczące kolanka;

w. 42: *uroczne* — rzucające uroki, budzące miłość.

w. 51: *umię* — zamiast: umiem.

w. 59: *rozumię* — zamiast: rozumiem.

- 65 To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

- Jak zrobiłam w Trzy Króle
70 Świętą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilią staruszką,
I z lirenką pastuszką,
75 To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

- A gaiki, a wianki
80 W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jak najpiękniej uplotę.
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilię,
85 I to, co tak na liście
I na prątki się wije...

- Oj, nie dobra to córka,
Co się próżno zabawia;
Dalejże do podwórka,
90 Trzeba ciągnąć żorawia.
Oj! ta, da, da..... A cicho! —
Matka będzie się gniewać;
Podkusiło mnie лихо,
Chciałam sobie zaśpiewać...

- 95 Idzie w górę wiaderko,
Z boku woda się leje,
Zajrzę w wody lusterko,
W nim ja druga się śmieje.

w. 71: czarny murzyn — jeden z trzech królów.
w. 86: co na prątki się wije — powój.
w. 90: ciągnąć żorawia — u studni, aby nabrać wody.

- Jak też to tam głęboko,
100 Nim się wiadro zabrodzi,
To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi.
Nie spotka mnie nic złego,
Choć nad studnią tak stoję;
105 Nie boję się niczego...
Oho, prawda! nie boję?...
Naprzód straszą mnie bąki,
Co latają w ogrodzie,
Złote osy z nad łąki,
110 I jałówka, co bodzie.

- Potem boję się tęczy
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy,
Pijąc wodę z potoku,
115 Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła, broń Boże!
Z ziemi unieść mnie może
Do białego miesiąca.

- Wreszcie trwożą mnie grzmoty
120 I piorunów trzaskania,
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania:
Lecz w kościele nie czuję
By najmniejszej bojaźni,
125 Mnie tam radość przejmuje;
W sercu jeszcze mi raźniej.
Tak mi rzeźwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie; —
Ludzie szepeczą w okóło:
130 Ot, cieszy się — bo głupie...
A co mi tam, niech sobie!...
Mnie ogarnia myśl błaga,
Co ja robię?... co robię?...
Raduję się do Boga.

w. 111—118: tęcza według wyobrażeń ludowych wypija wodę i unosi ludzi do góry.

135 Kiedyć może skowronek,
Wylatując nad kłosy,
Jak świt tylko, jak dzionek.
Trzepotać się w niebiosy,
To i mnie nikt nie wzbroni
140 Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłoni,
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz, co ludzi spowiada,
145 Mówił: gdybym zgrzeszyła,
Ze pokutę mi zada.
Więc umyślnie dla tego
Dziś zgrzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
150 Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Bobył sobie myślała,
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

155 Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli; —
Oj! znam-ci ją, znam trochę...
Trzy razym już płakała,
160 I serdecznie, mój Boże!
Raz gdy babka skołała
W tej tam ciemnej komorze;
A drugi raz gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
165 Krzycząc na gwałt pomocy,
Ze kościółek się pali!
A trzeci raz gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki oto ubogi,
170 Ale dobry i miły,
I piosenka zabrzmiała
O Polaku w niewoli.
Wtedy bardzo płakała.

*Pracownia
na ludzkie
niedolę.*

miłość ojczyzny

Bo mnie zaraz tu boli.
175 Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się, dziadulu. —
A lzy z żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
180 Wronka kracze na roli;
Nie wiem, co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli...
To chce mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl lechce,
185 Weselić i się skakać
I chciałabym i nie chcę...

NAJPIĘKNIEJSZA

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie,
Wtórzy: Boże! o Boże! potem: Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem! zmiłujże się nad krajem!
We łzach cichéj modlitwy wciąż przed tobą się kajem.
5 Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi,
Nie wie czemu wesola, nie wie, czemu i smutna,
Śmieszna, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańczy po murawie trawnika,
10 A na co jęj muzyki? ona sama muzyka...
Dzieci za nią i przy niej, bo nic złego nie czyni.
Więc jak tylko wyleci, towarzyszą jęj dzieci.
Skaczą polne koniki, w bujnych trawach spłoszone,
W czyste wody przeźrocza skaczą żabki zielone,
15 Wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrzną,
A słoneczko aż pali, tak całuje jęj lico.
Przelecieli do sadu jak gołębie na daszek,
Naprzód ona i dzieci, potem motyl i ptaszek.
Same kwiaty się mnożą, same wiśnie się rodzą.
20 Za nic boże z ogrodu piękną pannę wywodzą.

w. 3: Jak w poprzednich wierszykach, tak i tu wpłata się motyw patriotyczny
w. 20: Za nic boże... piękną pannę wywodzą — za darmo, z łaski bożej, jak
kwiaty same się mnożą i wiśnie same się rodzą.

- Najpiękniejsza dziewczyna, gdy ją jakiś żal bierze,
Zamyśli się, zawzdycha i zapłacze tak szczerze,
Nie za światem, nie za tym, bo jej dobrze u mamy.
Lecz że pierwszy raz widzi: że coś tęskno jej samą,
25 I choć mama kochana, ale otóż to ale...
Lepiej o tym nie myśleć, nie zajmować się wcale.
Zadzwonili z kościoła, ciszej w sercu panience,
Pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce.
I na chwilę się stała taka piękna, tak biała.
30 Jakby z nieba, nie z ziemi, jakby z chmurki, nie z ciała.
Najpiękniejsza dziewczyna, gdy u stopni ołtarza.
Tego oto małżonka bierzesz? biorę — powtarza.
A serduszek to stanie, to gwałtownie zapuknie.
Oj! serduszek niedobre, aż je widać przez suknię.
35 Zamienili pierścionki, dwa ze złota pierścionki.
Ten na palec małżonka, ten na palec małżonki.
Gdy ksiądz wiązał ich stulą, co to serce nie czuło,
Z niego życie się będzie, jakby złota nić snuła.
Przytęm Polka serdeczna wierszy umie tysiące,
40 W obraz ojca żołnierza zawsze patrzy jak w słońce;
Kiedyż, kiedyż z za góry błysną polskie mundury?
Kiedyż przyjdą z daleka Krakowiacy, Mazury?
Szarpie będę skubała, chorągiewkę uszyję
I wydam się za tego, co Moskali pobije.

PUSTOTA

- Oj, pustotaż, to pustota!
Otworzyła stare wrota,
Pokazała ząbków rządów.
Gdzie tu głowa? gdzie rozsądek?
5 Na takową trudna rada,
Bo się dusi, co zagada,
Wypatrzy się jak na stracha.
— Jak cię zwali? — Ha, ha, ha, ha! —
— No, jakże cię, dziewczę, zwali? —
10 Gadaj do niej, gadaj dalej!
Albo wstydem się obleje,
Czerwieni się, gdy się śmieje.

- Kto rad wiedzieć, co w tej głowie,
Od niej samej się nie dowie
15 Nie tam jeszcze, lub nie wiele.
Ale w sercu wciąż wesele.
Z czego? niech się kto zapyta:
Ze noc schodzi, że dzień świta,
Ze południe, że odwieczny;
20 Więcej pewno nie docieciesz;
Ze się gwiazdki świecą w niebie,
Ze szczęśliwa sama z siebie.
Ze kwiat rośnie, że wiatr szumi,
Ze chłop młoci, kowal kuje,
25 I że wszystko dobre czuje,
A nie złego nie rozumie.

— »Czego ty się śmiesz, pusta,
Powiedźże mi raz, dziewczyno?«
A ta wpija usta w usta:
30 — »Tak was kocham, matusino!« —
I na łonie matce siada;
Radaby się kołysała.
A matusia jej powiada:
— »To ty myślisz, żeś ty mała?« —
— »Matusieńko, — prosi Józka,
— »Jeszcze, jeszcze daj całuska!«

- Więc matusia jakby w tęczę,
W jedynaczkę patrzy swoją;
Ci, co tam przed Bogiem stoją.
40 Czy szczęśliwi — nie zaręczę.
Co tam róża, konwalija?
Ona śliczna jak nieczyja!
Ale matki uśmiech krótki;
Popatrzyła na te łatki,
45 I na oczy biednej matki
Napłynęły jakieś smutki.
Koszulina połatana,
Sukieneczyna z tego spada;
Jej dziewczyna rozgadana.
50 Ale matka nic nie gada.

- Cóż ja dam ci, co zarobię?
 »Kto to weźmie?« — myśli sobie...
 I milczenie się przedłuża.
 Że przedłuża, któż się zdziwi?
 55 Ludzie gonią, niepocziwi
 Za groszami, a to róża...
 Ma ta biedna myśleć dużo!
 Czy nie zwiędnie, śliczna różo?...

DO MOJEGO GRAJKA.

- Grajże, grajku, będziesz w niebie.
 A basista koło ciebie.
 Miły grajek się przyłoży,
 I basista nie najgorzej:
 5 Ten zawadzi, ten doprawi,
 Niech im Pan Bóg błogosławi.
- Miły Janek, dobra dusza,
 Jenó sobie nóżką rusza.
 Po chałupie okiem wodzi,
 10 A smyczek mu już sam chodzi.
 Czasem to się tak zaduma,
 Aż go łokciem traci kuma.
 Co u niego we zwyczaj, u
 Gdy wędruje po swym kraju.
- 15 Za nutami — jedna, druga,
 Ta króciuchna, a ta długa,
 Lecz głosy do pamięci
 Ode żniwa, sianożęci...
 Grajże, grajku, będziesz w niebie
 20 A basista koło ciebie.
- Lecz, lecz nieproszone,
 Na ten smyczek, na tę stronę.
 Przepióreczka pomkła w proso.
 Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
 25 Bo to dziewczę pozna żywo,
 Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
 Zabłąkane nuty chwytą:
 Ta do tańca wysmienita,

- A ta znowu do roboty,
 30 A ta trzecia na kłopoty...
 Grajże, grajku, będziesz w niebie,
 A basista koło ciebie.
- A zwracaj od komina,
 Czapka na bok, ostra mina,
 35 Z przewieszoną tedy połą
 Pomaluchnu ano w koło,
 Potem rażno na odsiëbkę.
 Bodajże cię za tę skrzypkę...
 Grajże, grajku, będziesz w niebie,
 40 A basista koło ciebie.
- Szumno, tłumno i wesoło,
 Aby dalej, aby w koło,
 Za drugimi, za gromadą,
 Maciej sąsiad ze sąsiadą,
 A za nimi skocznym tanem
 Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;
 Za płotami, jako mogą,
 Dzieci sobie swoją drogą.
- W okólniku skaczą żrebce,
 50 Dziecko śmieje się w kolebce,
 Kędy spojrzeć, radość wszędy,
 Dziwuje się kogut z grzędy,
 I na drągu na wysokim
 Przygląda się jednemu okiem.
- 55 Stara wierzba głową chwieje.
 Niewiedząca, co się dzieje,
 Wyskakują płowe wzgórza,
 Tylko gwiazda oczy zmruża.
 Wszyscy skaczą jak najęci,
 60 Aż tak sobie mówią święci:
 Grajże, grajku, będziesz w niebie;
 A basista koło ciebie.

w. 37: na odsiëbkę — od siebie.

w. 49: okólnik — ogrodzenie.

- Zmarnowane bieda z nędzą
 Jak szalone ze wsi pędzą.
 65 Po lipowym starym moście
 Na wesele jadą goście.
 Jedzie matka — dobra wola,
 Aż się złocą od niój pola.
 Suknia na niój jak na pani,
 70 Złotem tkana, przerabiana.

- Na przyjęcie siostra — cnota
 Otworzyła stare wrota,
 Pokłoniły jej się plugi,
 Stary żóraw téż jak długi.
 75 Potém z izby buchła para,
 Zaśmiała się szczęsna wiara:
 Bywaj z nami, wieśniakami,
 Stara matko, bywaj z nami!
 A któż w świecie was ugości,
 80 Jeśli nie my ludzie prości?

- Teraz grajku, miły Janku,
 Mokre piwo w starym dzbanku,
 Zagrajcie nam tego, co to,
 Co to wiecie, a z ochotą
 85 Tak okrutnie, żeby cała
 Nasza Polska usłyszała,
 Tak już przez moc, wszelką siłą.
 Żeby raz już dobrze było!....

- Od Warszawy do Krakowa
 90 Już nam się złe nie uchowa.
 Od Krakowa do Górali,
 Od Górali jeszcze dalej...

- Danaż moja, dana, dana,
 Od wieczora aż do rana.
 95 Grajże, grajku, bo daremno,
 A ty, Baśko, kręć się ze mną.

- Jak się Mazur puści szecerze,
 Niech się świat za głowę bierze.
 Jak się Mazur rozochoci,
 100 Co na drodze, to wygrzmoci.

- Zagrajże mi, grajku, proszę,
 Wysypię ci w skrzypkę grosze,
 Więc i dziewczę szczere lichu
 Podśpiewuje jeszcze cicho,
 105 Grajże, grajku, będziesz w niebie.
 A basista koło ciebie.

- Biały ranek gwiazdy gasi,
 Pospali się ludzie nasi,
 Po weselu cicho wszędy,
 110 Tylko kogut sfrunął z grzędy
 I na śpiących snem głębokiem
 Ogląda się jedném okiem.

KALINA

- Rosła kalina z liściem szerokiem,
 Nad modrym w gaju rosła potokiem,
 Drobną dęszczę piła, rosę zbierała,
 W majowém słońcu liście kąpała.
 5 W lipcu korałe miała czerwone,
 W cienkie z gałązek włosy wplecione.
 Tak się stroiła jak dziewczę młode
 I jak w lusterko patrzyła w wodę.
 Wiatr co dnia czesał jej długie włosy,
 10 A oczy myła kroplami rosy.
 U téj krynicy, u téj kaliny
 Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,
 I grywał sobie długo żałośnie,
 Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
 15 I śpiewał sobie: dana! oj dana!
 A głos po rosie leciał co rana,
 Kalina liście zielone miała
 I jak dziewczyna w gaju czekała.
 A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
 20 Pod czarny krzyżyk Jasia złożono.

Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała.
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

MACIEK

Hej! do tańca, dziewczuchy,
Zagraj, dudko Jaśkowa!
Cóż to, grajku, czyś głuchy,
Co tak siedzisz jak sowa?
5 Hej! Mazury, do licha,
Cóż zaś wam się przydało?

Każdy patrzy a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?
Ta i Franek przechera
10 Jenó zyzem poziera,
A dziewczuchy, parobcy,
Jak nie swoi, jak obcy.

Gdy tak Maciek ochoczy,
Ośmieliły się oczy,
15 I Jan stary z za stoła:
Grajże, grajku! zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smykiem potoczył,
Maciek w tańcu wyskoczył.
20 Ognia dały obcasy.
Hej! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły,
Kiej mi zdechły dwa woły;
25 Niech ta zdychają sobie,
Przez to w polu nie robię.

w. 9: *przechera* — przekorny.
w. 24: *kiej* (ludowe) — kiedy.

Jeno w karczmie tańcuje,
A cieszę się, raduję....
Oj! ta dana, oj dana,
30 Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły,
Spaliły się stodoły,
Nie będzie ta kłopotu
Wedle zboża omlotu,
35 Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmlóciły.
Hej! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły,
40 Mój dorobek dwa doły,
A w nich moja Zosieńka
I dziecina maleńka.
Oj! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

45 Cóż tak patrzysz hej, stary?
Stawałem ci do miary,
Dzisiaj moja hulanka,
Jutro branka, hej! branka.
Oj! ta dana, hej dana,
50 Doloż moja kochana!

Gdy się Maciek ochoci,
Cóż zaś grajko się pcci?
Kropla w kroplę pod oczy
I na wasy się toczy.
55 Czy mu struny porwano?
Skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmaną
I coś mruczał i szeptał.
A dziewczki się splotały,
60 Że skrzypki grać przestały.

Bądźcie zdrowi, wy starzy,
Niech ta Pan Bóg wam gwarzy,

w. 48: *branka* — pobór do wojska.

Bośta wszyscy i Janek,
Józef, Franek, Stefanek,
65 I Wawrzyna i Jewa...
I znów skacze i śpiewa:
Oj! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Za muzykę zapłace,
70 Jak się kiedy z bogacę,
Jak z bogacę, oj gdyby!
Naostrzyły się sluchy,
A on trzęsie dwa grzyby
I ta jakieś okrucy.

75 Wyśpiewuje o głodzie,
Pochyliły się głowy,
Posmutniało w gospodzie
Od ochoty Maćkowój.

Śnieg po świecie zagania,
80 Kury pieją pod strzechą:
Niedaleczko do rania —
Bodaj z taką uciechą!

WIECZNIE TO SAMO.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody.
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocząc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
5 Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej.
Nad czystą jak kryształ rzeczulką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej,
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
10 Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiej ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy.
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie.
15 Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy

w. 11: ligawka — fujarka.

W zielonym gaju przepadnie.
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościółka
Na ranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczołka
20 Zabrzęczy na kwietnej, na błoni;
A pszczołka przysiedzie na świeży sasane,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
A! Boże mój drogi — w wiosenny poranek
Jak wszystko i świeższe i lepsze.

25 Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną.
Co ledwie że w pączki rozpuka;
I słucham, jak w lesie pod sosny koroną
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze.
30 A dużo naliczysz mi latek?...
O ptaszę ty moje! o ptaszę ty wieszczę,
I kiedyż tam będzie ostatek?...
Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni.
Za wiele, moja ty ptaszyno...
35 „Nie bój się, nie wiele — w ojczystej ustroni
Twe lata jak woda przepłyną“.

* * *

Bławatki, kaskole, zbiegały od słońca,
Gdzieniedzie się tylko niebieszcą;
A polne koniki we zbożu bez końca
40 Zwyczajną piosenkę szeleszczą.
Małeńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żać! pójdźcie żać, co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie spuści się kosa.
To potem się słota sprzeciwi. —
45 Bóg zapłać, przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź, koso, z komory, pójdź, sierpie, ze ściany;
Bo w chacie wieśniaka już krucho.

w. 21: sasane — kwiat zakwitający wczesną wiosną.

w. 24: lepsze (ludowe) — lżejsze.

w. 26: rozpuka — rozpęka.

w. 31: ptaszę wieszczę — prorokujące.

Pocieszcie się, dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
 50 Nasz chlebek kochany, dar boży;
 Matuchna upiecze i na stół dębowy
 Jak słońce bochenek położy. —

Wychodzim na kośbę wesolą gromadką,
 Chłopaki, dziewczęta jak róże;
 55 O! chwałaż ci, Boże, za nowe za latko.
 Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże.
 Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie a chyłkiem.
 Śmiech słyhać, spłoszyli zająca,
 I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
 60 Pod gruszą, co chroni od słońca.
 A niebo tak równe, jakby je wygładził,
 A słońce tak jasne, choć małe;
 A w łąkach tak kwiecia, jak gdyby nasadził,
 Czerwone, niebieskie i białe.

* * *

65 Jabłonka i grusza podpórek aż proszą.
 Tak na nich i jablek i gruszek;
 Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
 Gdzie struże dziadulo staruszek.
 Gdy spojrzę na dziadka, jak z niemi się bawi,
 70 Jak zawsze szczęśliwy jednako,
 To cichą modlitwą żrenica się łzawi.
 O! Boże, daj starość mi taką.

* * *

Na polu omgloném jak oko zasięga,
 Skończone ostatnie roboty;
 75 I cisza w okolo, a gąsior gdzieś gęga,
 I ziemia już tylko a płoty;
 Po drodze to wózek podróżny zadudni.
 To bydlę się przemknę u rowu;
 To zóraw wysoki zaskrzypi u studni,
 80 I spokój rozsiada się znówu.
 Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie.
 Dziadulo jak struże, tak struże,
 Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
 A klekot odbija podwórze.

85 I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
 Nam woda do chaty nie leci,
 Ożlek żyje, jak może, i robi, co może,
 Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

* * *

Mnie tak cieszy, co swojskie, co nasze,
 90 I ludzie mi drodzy i mili;
 I nie wiem, co miłsze nad wiejskie poddasze?
 Nad ptaka — co w krzakach wciąż kwili?
 Nad żonę — co w białej len przedzie świetlicy?
 Nad ziemię — co zboże mi rodzi?
 95 Nad gwiazdkę — co w czystej kapie się krynicy?
 Nad miesiąc — co z lasu wychodzi?
 I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejście?
 Co czystsze nad wodę przeczystą?
 Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
 100 Co droższe nad ziemię ojczystą?
 I nie wiem, co szybsze nad myśl niezgonioną?
 Nad serce pocziwe gorętsze?
 Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
 Nad pracę i miłość co świętsze?
 105 Nad krzywdę rodaka co bardziej porusza?
 Co lepiej nad kosę uzbraja?
 Co prędzej nad wiarę łączy z oczu osusza?
 Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
 110 Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
 Ja o tym nie myślę, co zbywa od pracy
 To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
 To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
 To niby na niczym, tak oto;
 115 Jak teraz gdy stojąc przy zżętej otawie,
 Patrę się na zorzę, na złotą...

w. 101: *myśl niezgoniona* — nie dająca się dogonić.

w. 105—6 *Krzywdę rodaka i kosa* — motywy patriotyczne.

w. 115: *otawa* — potraw, druga trawa.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY.

- Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
 Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy,
 Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
 Siedział na sosze i wciąż dumał sobie;
 5 Dumał o życiu, co mu przeszło w pracy,
 O wierze w Boga i o wiecznej płacy,
 I wzdychał czasem, poczem podniósł głowę,
 I od ogrodu przywołał synowę:
- „Idźcie po księdza, bo mię nie stać na to,
 10 Ostatni dzionek siedzący przed chatą:
 Już mi na drogę nogi nie posłużą,
 A z dobrodziejem mam pogadać dużo,
 Coś mi się widzi, że jutro, jak świty,
 Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty,
 15 To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
 Bo jak grzesznemu pokazać się w niebie?...
 Niechby dobrodziej, wzięwszy chłopca z dzwonkiem,
 Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem“.
 Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
 „Co też po głowie snuje wam się, człeczce?
 Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
 Hej, Janie! Janie! co wam się przydało,
 Nie obrażajcie próżno Pana Boga;
 Już to nikogo nie minie ta droga,
 25 Gdy Pan Bóg zechce, trudnoć się ta spierać,
 Ale skąd wam się przyśniło umierać?
 Czerstwy jak rydzyk, a siwy — bo stary,
 A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,
 Że wam niewiela braknie do stu latek.
 30 Ot, chwalcie Boga na swych dni ostatek,
 Że was do końca opatruje zdrowiem“.
- „Synowo moja! cóż ja ci odpowiem...
 A tak ci pewno, że nim słońce wstanie,
 Już ja na wieczne odejdę mieszkanie,

w. 4: *socha* — pług drewniany.w. 6: *wieczna płaca* — zapłata po śmierci.w. 12: *dobrodziej* — ksiądz.

- 35 Tak mi coś prawię, więc słuchać potrzeba,
 Bo to przestroga ze samego nieba.
 Wczora i dzisiaj, gdziekolwiek się ruszę,
 Het mi coś szepce: pamiętaj na duszę...
 Hej, Janku, Janku! przypomnij swe grzechy,
 40 Bo powędrujesz rychło z pod tej strzechy.
 Kiedyć już trzeba, tedy żartów niema,
 Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.
 Myśląc o życiu, nieraz się zapoćę,
 Chodzić nie mogę, jeno się dygoćę,
 45 I niemoc jakaś trzyma mnie u ławy,
 Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy
 I Matki Bożej najświętsze panieństwo,
 Do której wielkie miałem nabożeństwo.
 Chałupę zdałem od dawna na dzieci,
 50 Na was też reszta przypada rupieci,
 Kozuch barani, dwoje białych świtek,
 I trochę grosza, — to i skarb mój wszytek.
 Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,
 Księdzu za duszę też na wypominke,
 55 I za śmierć lekką na podziękowanie,
 Na świecę z wosku z tego grosza stanie,
 Na Święty Józef — jako wie świat wszelki,
 Że to jest patron od skonania wielki“.
- „Ha! kiedyć chcecie, toćże nic nie szkodzi,
 60 Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi.
 Wszak się zdarzało, że śmiertelnie chorzy
 Wypowiadawszy się wstawali z łoży,
 I szli do pracy i dość mieli siły,
 Gdy ich niemocy bóle opuściły.
 65 To cóż dopiero wam, coście na sile,
 Tylko że starzy, to i jeno tyle...
 Będziecie żyli tatuś jeszcze z nami.
 Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy,
 I Bóg najświętszy raczy nam to sprawić,
 70 Że nam będziecie i to błogosławić, —

w. 52: *wszytek* (staropolskie) — wszystkim.w. 53: *skrzynka* — tu trumna.w. 62: *z łoży* (licentia poetica) — z łoża.

Już ci prawnuczka dwoje w pole biega,
A ta ostatnia dziewczyna u brzegu“.

- Po licach dziadka uśmiech się przewinał,
Potem zadumał się i ręką skinął;
75 Popatrzał w pole, gdzie orał, gdzie siewał,
Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał;
Ziemia ojcową czarna, jak stół równa,
W jasnym od słońca blasku, jak królowna;
Most na strumieniu i wierzby nad drogą,
80 I het daleko — choć pusto, a błogo...
Przypomnił sobie, że owym gościńcem,
Gdy żona panną, a on był młodzieńcem,
Chodzili razem, czy to na jarmarki,
Czy na odpusty do Czerska, do Warki, —
85 Ona już dawno u Boga na łonie...
Potem staremu zatętniało błonie,
I stanął hułać z chorągiewką szytą...
Potem okrutne zboże, jęczmień, żyto, —
Potem wesela, — miodu pełne dzbanki, —
90 Potem dożynki, — potem pohulanki. —
Potem, jak szczęścił synowej dziewczecze,
Bas okruteczny i skrzypek na beczce...
I poczał śmiać się do owych wspominek,
Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek,
95 Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
Jakby za grzechy odpuszczenia prosił. —

- Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek,
Janowej pracy, pocziwości świadek,
Wiedząc, z kim sprawa, że to człek coś warty,
100 Jako nie czynił w życiu nic na żarty,
Co od chłopięcia miał szczególny statek,
W bitwach i w pracy i około dziełek,
Którego duszę znał jak swoją własną,
I wiedział, jako zawdy była jasną,
105 Tak, jako wyszła z Przedwiecznego dłoni, —
Wziąwszy ampulkę i chłopca co dzwoni,

w. 72: u brzegu — ostatnia, na którą czeka małżeństwo, jakby drugi brzeg.
w. 87: I stanął hułać z chorągiewką szytą — był za młodu żołnierzem polskim; motyw narodowy.
w. 106: Wziąwszy ampulkę — wziąwszy ostatnie oleje i sakrament.

- Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,
Głowę chylący, na świat nie patrzący;
I szedł do chaty, a dzwonek podzwaniał,
110 I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,
I polne ptastwo zamilka i słucha;
Jaskółka nawet świegotna przysiadła,
I zda się ziemia cała pacierz gada.
115 Zboże kłosami chyli się do ziemi
I cisza między brzozy płaczącemi,
I nieme bydło żuć przestawszy trawę,
Leżąc, spogląda na tą dziwną sprawę.

- Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie, —
120 Dwaj starszuszkiwie zasiedli przy sobie.
Chwilkę milczeli; a po małej chwili
Chłopiec się święcie do nóg księdza schyli,
I ośmielony słowami pociechy,
Pocnie wyliczać swego życia grzechy;
125 Każda mu w oczach staje sprawa płocha,
Nad każdą pustą myślą się zaszłocha,
A ksiądz go cieszy: miej nadzieję w Panie,
Bądźcież spokojni, przyjacielu Janie. —
130 — Skończył, — nie długie było tam gadanie. —
Bo żywot biednej, pracowitej kmieci,
W polu i boju, czyściuchno przeleci,
Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
A anioł duszę, gdy w nią napadało;
Wszędzie są złości, — i kto grzechów nie ma?
135 Ale ten najmniej, kto się roli trzyma,
I pod tym krzyżem, który pola strzeże,
Myśl o Jezusie w dobre serce bierze;
Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza.
140 Po rozgrzeszeniu, starszuszkiwie biali,
Jak przyjaciele dwaj się uściskali,
I proboszcz rzecze, łyzy ścierając w skrusze:
»Proścież tam, Janie, i za moją duszę,
A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu«.
145 I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.

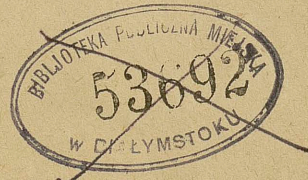
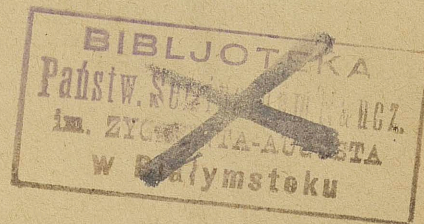
Pocziwy starzec żałości zaniechał,
 Jenó się na krzyż patrzący uśmiechał.
 I coraz ręce podnosił tak święcie,
 Jakby na tego Baranka objęcie...
 150 A wtém mu znowu przyszła myśl frasowna
 I jakaś dziwna troska niewymowna.

»Mój Dobrodzieju! już-ć mi nic nie trzeba,
 Kiedy mówicie, że pójde do nieba,
 I że mieć będę nad sobą opiekę;
 155 Jenó widzicie, — cóż ja prostak rzeke;
 Kiedy już stanę przed Majestat Boży?
 Co to człek powie? — jak usta otworzy?
 Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów...
 Ja taki prostak zwyczajny od wołów,
 160 Com jenó z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
 Jakżebym w niebie odezwać się ważył? —
 Otóż mnie teraz to największą troską! —
 Co ja tam powiem przed Jasnością Boską?«...
 A proboszcz rzecze: »cóż się mówić godzi,
 165 Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?
 Oto skłoniwszy się na wszystkie strony,
 Mówi się: *Niechże będzie pochwalony*...
 »Toć, prawda! prawda!« staruszek zawoła,
 Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
 170 Z podniesionemi do góry ramiony:
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! —

Nazajutrz rano, przed księżemi wroty,
 Stały schylone po ojcu sieroty;
 Pomiędzy brzozy i topole wonne,
 175 Niosąc ofiarkę księdzu na podzwonne
 I o modlitwy za zmarłego prosząc;
 A ksiądz oblicze łzy rześnemi rosząc,
 Rzecze: »nie płaczcie! dola jego błoga,
 Jako był w łasce szczególniej u Boga, —
 180 Już ci on w niebie, — już on tam szczęśliwy!« —

A gdy to mówił, z nad zielonój niwy,
 Do okna księdza, pod schylony daszek,
 Przyleciał śliczny w złotych piórkach ptaszek

I poczał w okno pukać małym dziobem,
 185 I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,
 Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
 Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił; —
 A gdy już trumnę ziemia przysypała,
 Owa ptaszyna kędyś się podziała,
 190 I tylko głosik dolatywał z góry,
 Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry. —



w. 186: w złotych piórkach ptaszek — dusza nieboszczyka, zamieniona w ptaszka według wierzeń ludowych.

Vijayk.
Pudlohe
Kapun
Nara Dru
Do in praj.
Rahna
206 by
merek

Kolirio - Kolirio
Mauri sa vutamu
Visclina
Yogodol
Videmi to samo
Fry
Mauri
Ive duka

Mauri sa
Visclina
Yogodol
Videmi to samo

61A